Nr. 14. Lwów. — Sobota dnia 18 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszcza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach, raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pryski Panny. Jutro: E. 2 po 3 Kr. Im. Jezus. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 51, Zachód „ „ 4 „ 31 | Długość dnia 8 g. 30 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Zachowanie się Anglji w sporze z Portugalją podniosło w całej Europie. Dzienniki francuskie, belgijskie i hiszpańskie odzywają się z najwyższem oburzeniem o „kupieckiej brutalności chama, niedbającego o prawo i przyzwoitość dla tego, że ma pięść silną.“ Trudno tu nie zauważać, że Anglja mogła być bardzo brutalna, ale i ci, którzy ją za to karcą, są w wyrażeniach niemniej brutalni. Grzeczniej, niemniej jednak bardzo cierpko odzywają się półurzędowe dzienniki włoskie, co zasługuje na pochwałę, bo Włosi nawykli chylić się do stóp angielskich. Znać tym razem odwagi im dodały dzienniki niemieckie, które surowo zganiły całą akcję angielskiego gabinetu i bardzo trafnie przypomniały własne postępowanie w sprawie wysp Karolińskich, a potem w niedawnej kwestji o wyspy Rykackie.

Zupełnie rozumiemy tę zgodność całej kolonialnej Europy w ocenianiu postępowania angielskiego. Energja, ton rozkazujący, machanie przed oczami wojenną chorągiewką, są tu jak najbardziej nie na miejscu z tej prostej racji, że Afryka jest krajem przesłoniętym jeszcze grubą mgłą i nikt napewno nie wie, jakie tam ma prawa. Mówimy oczywiście o wnętrzu, nie o wybrzeżach. Któż się z ręką na sercu odważy powiedzieć, że pierwszym przybył do jakiego kraju i zajął go na rzecz swej ojczyzny? Przecież przed nim mógł być jakiś inny wędrowiec, — a ci wędrowcy są właśnie zdobywcami krajów afrykańskich. Zwykle z miejscowym kacykiem robi się układ, kupuje się u niego prawo eksploatowania kraju, zakładania w nim faktoryj, plantacyj, fabryk i t. d. To się robi za psie pieniądze, a właściwie nawet nie za pieniądze, ale np. za czerwony mundur z epoletami, za kapelusz z pióropuszem, za lusterka — i to wszystko z niezmiernym dodatkiem paru baryłek „ognistej wody“, naszej pospolitej szumówki. Rzecz jasna, że taki kacyk, stworzenie chytre a łakome na wódkę, może kilka razy sprzedać swój kraj. To wszystko trzeba uwzględniać w zatargach o afrykańskie posiadłości, bo gdyby chciano postępować jak Anglja, to od lat kilku, t. j. od rozpoczęcia kolonizacji afrykańskiej, Europa byłaby w ciągłej wojnie o tę lub ową murzyńską miejscowość, o której nikt wymówić trudno.

Mamy przed sobą notę Salisbury'ego. Brzmi ona w istocie zanadto stanowczo, — niegrzecznie, po prawie angielskich nie dowodzi, tylko żąda ustępstwa. Oto ona: „Rząd Jej brytańskiej Mości zawiadamia, że wyjaśnienia rządu portugalskiego nie są za dostateczne. Konsul brytański w Mozambiku doniósł rządowi Jej Mości, że major Serpa Pinto, opierając się wyłącznie o swą powagę, zajął kraje Szyr, Katanga i inne miejscowości w ziemi Makololosów, tam się utwierdził i pozakładał obozy. Rząd Jej brytańskiej Mości żąda i domaga się, aby rząd portugalski dał gubernatorowi w Mozambiku następujący rozkaz: „Cofnąć wszystkie portugalskie wojska zarówno z Szyru, jak z innych terytorjów w kraju Makololosów i w Maszowalandzie.“ Rząd Jej brytańskiej Mości spodziewa się, że życzeniu jego stanie się zadość, jednak na wszelki wypadek polecił panu Petre (poseł angielski w Lizbonie), aby z całem poselstwem niezwłocznie opuścił Lizbonę, jeśli dziś do wieczora nie otrzyma od rządu portugalskiego odpowiedzi zadowalniającej.“

Takiemu ultimatum uległo ministerjum portugalskie, ale nie uległa ludność stolicy. Zrobiła ona awanturę, o której już donieśliśmy. Gabinet podał się do dymisji, więc ustępstwo jego przed Anglją już straciło wartość. Nowy rząd jeszcze nie powstał, bo król zaledwo teraz się zgodził powołać do steru szefa młodego stronnictwa, które nosi dumną nazwę „odnowienia.“

Ta nazwa, wspólnie z okolicznościami, które utorowały owemu stronnictwu przystęp do steru, pozwalają przypuszczać, że ono się żywi popularnością u tłumów. Więc w tym sporze anglo-portugalskim będziemy widzieli jak się obracają sprawy międzynarodowe pod wpływem nacisku ulicy. Bo i to jest faktem, że lord Salisbury byłby inaczej tę sprawę prowadził, gdyby nie uległ naciskowi „opinji.“

Rzekliśmy wyżej, że gabinet portugalski uległ Anglji i telegraficznie posłał do Mozambiku rozkaz cofnięcia wojsk Serpa Pinta. Otóż z Mozambiku donoszą, że tamtejszy gubernator odmówił rządowi posłuszeństwa.

W Lizbonie młodzież podpisuje do niego adres za ten czyn, który jest krzyczącą niesubordynacją. W całej zaś Portugalji rozwija się silna agitacja antiangielska. Wnet założono ligę, której obowiązkiem dążyć do wyrzucenia angielskich towarów z Portugalji i nie sprzedawania Anglji win, bez których John Bull obejść się nie może.

Odwzajemniając się Rosji za protest przeciw pożyczce, Bułgarzy odsłaniają ciekawe szczegóły z czasów okupacji Bułgarji przez rosyjskie wojska, kiedy to wielkorządzcą był Dunduków-Korsaków i układał konstytucję bułgarską tak sprytnie, że w końcu sam zawołał: „No, nie zaznają oni spokoju ani dnia, ani godziny! — muszą być nasi!“ Otóż bułgarska półurzędowa *Swoboda* opowiada rzecz taką:

„W r. 1879 zażądała Rosja zwrotu kosztów okupacyjnych w Rumelji. Aleko-basza udał się do Porty z zapytaniem jak ma postąpić. Porta odrzekła, że bardzo chętnie się zgadza na to, żeby Rumelja zapłaciła koszta okupacyjne, ale Rosja powinna przedstawić rachunek wydatków poczynionych podczas okupacji, oraz pobranych dochodów, bo Porcie wiadomo, że dziesięcina za r. 1878 w okrągłej sumie sześciu miljonów poszła do Petersburga i odtąd nie ma o niej żadnego wspomnienia. Otrzymawszy taką odpowiedź Rosja umilkła.“

Dalej *Swoboda* pisze:

„Departament rachunkowy rosyjskiego jeneralnego komisarjatu w Bułgarji nie prowadził żadnych rachunków i kiedy nareszcie ks. Dunduków-Korsaków wyjechał, w archiwum państwowem znaleziono tylko jeden jedyny rachunek na półarku szu. Ten akt chowa nasz rząd jako coś bardzo cennego. Jest to arkusz, na którym wypisano ile któremu pomocnikowi ks. Dundukowa-Korsakowa trzeba dać na wyjezdnem gratyfikacji z bułgarskiego skarbu. Więc panom Łukianowowi, Graesserowi, Domotowiczowi i Drinowowi dano razem 60,000 franków. Poniżej zaś własną ręką ks. Dundukowa-Korsakowa napisano; „Mnie, jako komisarzowi cara Wszechrosji, dać 250,000 rubli.“ I dano. Zaiste! Oswobodziciele kazali sobie dobrze płacić!

We Francji odbywają się teraz uzupełniające wybory do parlamentu w miejsce tych mandatów monarchicznych, które unieważniono. Otóż dotąd wybory odbyły się w 5-ciu departamentach i w trzech wyszli republikanie. Z tego powodu wielka radość w dziennikach i wołanie, że republika stanowczo zwycięża. Po co te kłamstwa? Przecież wiadomo, jak się dziś robią wybory w Zachodniej Europie, gdzie na wszystkich wzniosłych hasłach ludzie gwiżdżą jak na dziurawych orzechach. Wybory dziś, to maszyna tak udoskonalona, że gdyby dajmy na to Bismark zawojował Francją i przeprowadził w niej wybory, to odrazu miałby własne silne stronnictwo. Ten dziś we Francji przy wyborach zwycięża, kto wybory przeprowadza, więc po cóż te okrzyki radości niewinnej i czystej? *Temps* woła: „Naród mówi: „żadnej rewizji, żadnych zmian, religijny pokój i ustawy ekonomiczne! — oto mój program!“ Rząd wypełnia ten program“.

Czy tak? A ta wojna z proboszczami, to religijny pokój. Około tysiąca księży pozbawił minister oświaty i wyznań Thévenet pensji za wrzekome mięszanie się ich (*l'ingérence du clergé*) do polityki, postępując zupełnie samowolnie. Przyparty do muru przez prasę monarchiczną i katolicką, które domagały się publicznych sądów dla oskarżonych kapłanów, oddał jednego z „najgorszych przestępców“ ks. Bessière, wikarjusza parafji Altier, w ręce sprawiedliwości państwowej.

I oto, co się wykazało, co wykryło na sądzie:

Zapytany przez parafjan, za kim mają głosować — odezwał się ks. Bessière następnie:

— Głosowanie jest rzeczą sumienia, przeto, zanim przystąpicie do urny, módlcie się, aby was Bóg natchnął dobrą radą. Głosujcie zawsze tak, jakbyście chcieli głosować w chwili śmierci.

Sądy uwolniły oczywiście „niebezpiecznego agitatora“ od odpowiedzialności ku... zdziwieniu p. Théveneta, który karze surowo za... takie przestępstwa.

Korespondencje.

Wiedeń 14 stycznia.

(?) Dzisiaj mamy już dziesiąte posiedzenie konferencji, a z Pragi, gdzie widać słyszą jak trawa rośnie, nadchodzą wiadomości o szczegółach tych obrad. Są one znamienne głównie z tego względu, że *Narodni Listy* organ Młodoczechów, który dotąd szczuł przeciw konferencji, zmienił widocznie taktykę, skoro utrzymuje teraz, że przyniesie ona pozytywne rezultata. Nawet w kwestji języka władz miało nastąpić pewne porozumienie, lecz nie jest ono tego rodzaju, żeby miało być ogłoszonem jako rezultat, jako kompromis. Strony sporne podobno chcą umywać ręce, więc rząd ma drogą rozporządzeń z własnej mocy dokonać pewnych zmian, któremi obie strony będą — w połowie tylko zadowolnione. Jużby to było bardzo wiele.

Rosyjska ingerencja w sprawy bułgarskie schodzi na robotę czterech działań. Rosja utrzymuje, że Bułgarja jest jej dłużną 22 miljony. Tymczasem rząd bułgarski wykazuje, że około ośmiu tylko, a nadto przytacza dowody, że rządząca komisja rosyjska za Dondukowa Korsakowa rozdrapała cały skarb bułgarski, i sprzedała z góry podatek dziesięcinowy. Fatalnie się tedy wybrała Rosja z akademickiem swojem zastrzeżeniem. Skutek jej kroku jest dwojaki i w Bułgarji odświeżają sobie w pamięci obrazy słynnej gospodarki rosyjskiej, a Europa cała subskrybuje na pożyczkę bułgarską i pokrywa ją kilkakrotnie. Nadchodzą bowiem wielkie zapisy także z Berlina i z Paryża, nie mówiąc już o Londynie, Bruksseli, Amsterdamie itd. Liczbowy ścisły rezultat ma być dopiero pojutrze ogłoszony, ale z tego co już wiadome, okazuje się ogromne powodzenie pożyczki, a jest to fakt nadzwyczaj wymowny. Bo jest on w równej mierze protestem przeciw Rosji, jak dowodem zaufania do Bułgarji.

Co się zaś tyczy bułgarskich traktatów handlowych, to rozesłano dzisiaj rosyjską informację, że Rosja zgoła nie protestowała; poseł rosyjski Nelidów domagał się tylko od Turcji, żeby ona w myśl traktatu berlińskiego wystąpiła, warując swoje prawa zwierzchnicze. Inercja turecka jest jednak poniekąd mądrością Turcji; Porta ani myśli kłócić się... z Anglją i przeszkadzać jej handlowi, a siebie kompromitować daremnemi objekcjami. Wynika ztąd atoli, że za przykładem Anglji pozawierają także inne mocarstwa w swoim czasie traktaty handlowe z Bułgarją.

Z powodu tych kontrowersyj z Rosją wychodzą liczby na stół i oto odsłoniętą została tajemnica: jakim sposobem mogła Bułgarja koleje budować i wojnę prowadzić bez zaciągania pożyczek? Oto okazało się, że gospodarny rząd bułgarski zabrał się po rabusiowskiej gospodarce rosyjskiej tak silnie do dzieła, że w parę lat złożył 45 miljonów jako zapasów kasowych. Ponieważ zaś tych zapasów użył na owe koleje, postanowił przeto znowu składać, żeby w czasach pokoju nowe zapasy zebrać. Niewątpliwie i dobra część teraźniejszej pożyczki ma tylko ten cel, żeby się zaopatrzyć na wypadki i czasy, w których trudno bywa o gotówkę.

Bardzo ładnie wita dzisiaj Nowy rok st. st. urzędowy *Glas Czarnogórca*. Pisze on: „Wkrótce wybije godzina, gdy cały serbski naród podniesie się ze stanu teraźniejszego rozdarcia, ażeby osiągnąć niepodległość i polityczne zjednoczenie. Bohaterski książę Czarnogóry powołanym jest do tego, żeby dokonać tego dzieła odrodzenia“.

Takiemi nadziejami karmieni są głodni junacy, a nadzieje te to, sieci rzucone na Serbję, na Bosnję i na Hercogowinę. Depesza telegraficzna z Cetynji, donosząca o tym artykule urzędowego organu czarnogórskiego, nie zrobiła tu jednak żadnego wrażenia. Nie po temu czasy i stosunki.

Większe wrażenie robi w Wiedniu wokalna kapela Dymitra Słowiańskiego Andrejewa, złożona z osób 45. Jest to chór świetnie wyćwiczony, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci. Śpiewa on rosyjskie pieśni i tańce nadzwyczaj efektownie. Przeszkadza tylko wrażeniu to, że chór ten występuje po cudacku, w kostjumach maskaradowych, najrozmaitszych, które niby mają udawać strój rosyjski.

Nowa operetka „Biedny Jonatan“, rozgłoszona przez dzienniki z uczucia kamaraderji dla autorów libreta, jest nędznym zlepkiem, bez dowcipu i sensu; muzyka cała przyswojona ze Straussa, z Offenbacha i z samegoż Milloekera, ani jednego nowego motywu. Sztuczna reklama pomoże do kilkunastu przedstawień, potem padnie ta miernota na zawsze.

Petersburg 13 stycznia.

(>) Bilans p. Wyszniegradzkiego jest świetny. Preliminowane dochody obliczone są na 889 miljonów, zaś wydatki, zatwierdzone przez radę państwową, wynoszą 887. Zatem bieżący rok wykaże dwumiljonową nadwyżkę. Minister powiada w swym raporcie, że miałby zupełne prawo przewidywać o wiele większą nadwyżkę, bo dochody z pierwszych dziewięciu miesięcy zeszłego roku są większe od dochodów w tym samym czasie w r. 1888 o 21 milj., a przewyżka dochodów rzeczywistych nad preliminowanymi za r. 1888 uczyniła 58 mil.; zatem z tych dwóch cyfr wynika, że dochody wzrastają szybko. Jednakże minister, uwzględniając nieurodzaj i brak paszy, wolał obliczać dochody jak najszczuplej. Co do owego nieurodzaju, to raporta otrzymane z prowincji, zwłaszcza z Podola i prawego Powiśla przedstawiają stan rzeczy w barwach okropnych. Teraz głównie brak paszy i to taki, że nietylko włościanie, ale właściciele dużych folwarków zupełnie wyzbywają się żywego inwentarza. W stosie raportów gubernjalnych natrafiłem na opisy, którym po prostu trudno wierzyć. Kupcy już na skórę nie kupują koni, bo porobili zapasy na lat kilka. Pewien właściciel folwarku sprzedał 28 koni po półtora rubla za sztukę. Włościanie wypędzają koni w las i kiedy te, zgłodniałe, wracają, chłopi rzucają się na nie z drągami i wyjąc wściekle z rozpaczy, mordują biedne stworzenia. Ale rząd tutejszy nie ma zwyczaju pomagania ludności w takich wypadkach. Dziennikom zakazano pisać o głodzie, natomiast polecono (wyraz ten podkreślam) rozpisywać się z największem współczuciem o głodowej śmierci, która jakoby szczerzy zęby do ludu w Galicji i wystawiania przy tej sposobności rządu austrjackiego, jako macoszego. Czyni się to z racji politycznej, może bardzo przewidującej, ale ohydnej, gdy się zważy postępowanie z własną ludnością. W nizinach doliny Prypieci i górnego Dniepru lud nie ma co jeść, a zabroniono mu użytkować z t. zw. gminnych magazynów zbożowych, napełnianych co roku obowiązkowemi daninami zboża, albowiem te magazyny może będą potrzebne wojsku.

Lecz wracam do raportu p. Wyszniegradzkiego. Dział wydatków nadzwyczajnych zawiera następujące pozycje: na wzmocnienie inwentarza kolejowego i drugie tory 36½ mil., na roboty portowe 7 mil., na zmianę uzbrojenia armji 10½ mil., na powiększenie zapasów żywności dla wojska 2 mil., — razem 57.818.000 mil., które znajdą pokrycie w zapasach kasowych. Od razu widać, że ten dział bilansu nie jest szczery, ale to nie wina p. Wyszniegradzkiego. On wie, że w ciągu roku zaczną go koledzy-ministrowie napastować o pieniądze i zawczasu się broni, pisząc w swym raporcie: „Przy wyrażonej przez W. ces. Mość woli, aby nie czyniono wydatków nieobjętych budżetem, można się spodziewać, że plan budżetowy da się wykonać“.

Ciekawy jest ustęp raportu o „reformie długu państwowego“, t. j. o konwersji 5%-wych w złocie pożyczek zagranicznych. Minister pisze:

„W r. 1889 dokonano przy współudziale domu Rotszylda w Paryżu konwersja wszystkich pięcioprocentowych pożyczek metalicznych na sumę ogólną 485 miljonów. Przytem żywioły nieprzyjaźne polepszeniu kredytu rosyjskiego, (tu mowa oczywiście o Niemcach) powtórzyły manewra z r. 1888 w celu przeszkodzenia powodzeniu nowej pożyczki, ale zniżkowcy walorów rosyjskich ponieśli porażkę i doznali znacznych strat. Zreformowanie pożyczek, oprócz oszczędności w wydatkach, dało możność spłacenia z remanentów bankowi państwa na rachunek długu skarbu 23 miljony i otworzyło walorom rosyjskim obszerny rynek francuski, oraz przyczyniło się do poprawienia kursu rubla, na którego utrwalenie najmocniej oddziaływa poprawa położenia politycznego Europy. Historja wypowie słowo prawdy, jak ważnym był pod tym względem wpływ pełnej stanowczości i spokoju, otwartej i szczerze pokojowej polityki Waszej ces. Mości.

Raport tak się kończy: „Budżet na r. 1890, zgodnie ze wskazówkami Waszej Cesarskiej Mości został ułożony bez podwyższania podatków i bez powiększania nowych ciężarów, leżących na ludności. Komunikując te wskazówki, Wasza Cesarska Mość, obok troskliwości o potrzeby ludu, raczył ponownie wyrazić stanowcze Swoje postanowienie dokładania nieustannych starań o utrwalenie dla Rosji zaszczytnego pokoju, aby pod jego tarczą mogły być nieustannie wprowadzane w wykonanie zamiary Waszej Cesarskiej Mości co do wzmocnienia sił produkcyjnych i pomnożenia dobrobytu narodowego w naszej ojczyźnie. Wszyscy poddani Waszej Cesarskiej Mości jednomyślnie wznoszą modły, aby Bóg zupełnem powodzeniem uwieńczył te Monarsze dążenia i prace Waszej Cesarskiej Mości“.

W nagrodę za taki bilans i raport, otrzymał p. Wyszniegradzki od cara godność rzeczywistego tajnego radzcy.

Nie myślcie, że ta godność zupełnie odpowiada podobnej w Austrji, dającej tytuł Ekscellencji. Ten tytuł w Rosji przysługuje „rzeczywistym radzcom stanu“, którzy równi są austrjackim tajnym radzcom. Potem w Rosji następuje wyższy stopień Ekscellencji — „tajny radzca“ — i potem jeszcze wyższy: „rzeczywisty tajny radzca“. Ten już się tytułuje Wysoka Ekscellencja.

Takie mają zakończenie pogłoski o zachwianej pozycji pana Wyszniegradzkiego.

W tym roku „deszcz noworoczny“ — deszcz orderów i nagród — był bardzo mały. Ministrowie Durnawo, Manassein i Wyszniegradzki otrzymali wspomnianą godność; minister wojny dostał order św. Włodzimierza, a minister komunikacji Hübbenet order św. Aleksandra. Oto i wszystko. Z innych dygnitarzy nagrodzonych wspomnieć trzeba o p. Sablerze, naczelniku kancelarji Synodu; został on tajnym radzcą, a to — jak mówią — dla tego, by mógł zastąpić Pobiedonoscewa, o którym car na N. Rok nie wspomniał. P. Kapustin, kurator naukowego okręgu nadbałtyckich prowincyj i gubernator kurlandzki otrzymali ordery — za rusyfikacyjną pracę.

Chodzą słuchy, że p. Giers ustąpi, bo już jest za stary, zchorowany i znużony. Podobno następcą jego będzie autor bułgarskiej konstytucji, późniejszy namiestnik Kaukazu, książę Dondukow-Korsaków. Właśnie za parę dni przyjeżdża on do

MOJA GWIAZDA.

Gdy przyjdzie mi pisać o przedmiocie, który właśnie rozmyślam, czuję, że po prostu nie mam odwagi.

A chodzi tu, zdaje się, o rzecz tak łatwą, taką zwyczajną. Oto przedmiotem mej myśli jest gwiazda jedna. Nie gwiazda salonów, nie kotyljonowa gwiazda, ani żadna inna zmyślona, ale prawdziwa naturalna gwiazda.

Nazywa się ona u uczonych Wega i znajduje się w gromadzie gwiezdnej Lutni, niedaleko owego krzyża przy rozdzieleniu drogi mlecznej, co to w książkach zowie się Łabędziem, a u ludu prostego mianuje się nie wiem już jaką osobą, „szczo z koromysłamy po wodu jde“.

Dla czego właśnie o niej, nie o innej chcę pisać? dużo by o tem gadać. — Jest ona według mnie najpiękniejszą z gwiazd, które przyświecają nam latem, a więc w porze, kiedy jaki taki ma jeszcze ochotę przypatrywać się gwiazdom — bo chociaż w zimie są nierównie piękniejsze, za to w tej porze na niebo gwiaździste nikt nie patrzy, chyba tylko uczeni i amatorowie.

Dla tego to przyszła mi chęć mówić o Wedze.

Przyznam się także po cichu, że jak każdy człowiek ma swą słabostkę, swój przedmiot upodobania, tak ja nie wiem czemu, mam słabość — do Wegi.

Poznałem ją — będzie już temu ze dwa lata — wiosennym wieczorem, wówczas kiedy to z niewielką kartą w ręku uczyłem się dopiero rozpoznawać gwiazdy na niebie.

Nie będę opowiadać, jaką mi się ona wówczas przedstawiła i jaką radość wtedy czułem, gdy już wiedziałem na pewno, że ta gwiazda nazywa się Wega!

Próżna radość! albo to prawda, że ona się tak nazywa? albo to prawdą są te wszystkie przezwiska, które gwiazdom i konstelacjom ludzie ponadawali?

Jeden tylko wie ich imiona, jak jeden tylko zna ich naturę i zbadał tajemnicę ich bytu i przeznaczenia, Ten, który im dał życie. To zaś co ludzie prawią — to dziecinne zabawki.

Tak też i ja domyśliwałem się wówczas, kiedym dopiero poznawał Wegę, ale więcej, niż te refleksje, zajmowała mię wtedy zewnętrzna piękność gwiazdy.

Co wieczora, gdy już szarzało, wisiała ona na niebie dość nisko nad wschodnią rogatką miasta, później wchodziła wyżej nad wieżę kościółka. Wtedy to mogłem jej się do syta napatrzeć.

Wielkim łukiem jak tęcza rozścielała się nad wschodem mleczna droga — jeden jej koniec schodził na północ, drugi zatrzymał się w stronach południa — zupełnie jak tęcza.

Ta mleczna droga była dla mnie niby miedzą graniczną, którą odróżniałem dwie połowy nieba: tę, która leżała przed drogą, nazywałem „naszą“ połową, tamtę zaś po za drogą — „nie naszą“.

Owóż po „naszej“ stronie w pobliżu drogi mlecznej, mianowicie południowego jej ramienia, spostrzegłem gromadkę gwiazd odosobnioną, która wydała mi się tak śliczną, jakby kawałek najpiękniejszej koronki z bladych gwiazd utkanej. Dowiedziałem się później, że jest to konstelacja Lutni albo Liry. W samym końcu owej koronki błyszczała gwiazda jak wielki brylant i cudnie jej było na czele tego gzygzaku gwiazd drobniejszych. Tą gwiazdą była właśnie moja Wega.

Zwolna, zwolna, gdym ją już dobrze poznał, gdym oczy moje przyzwyczaił powracać w toż miejsce, zacząłem też badać i jej sąsiedztwo.

Zdawna już uważałem, że naprzeciwko niej, po drugiej „nie naszej“ stronie mlecznej drogi, a raczej na samem jej ramieniu błyszczą trzy gwiazdy w słupek, — środkowa najjaśniejsza, — jak trzy paciorki wiszące pionowo na jednej nici. Była to konstellacja Orła z swą pierwszorzędną gwiazdą Al-tair. Gwiazda ta prawie tak wielka jak Wega nie dorównywała jej wszakże pięknością. Był nawet czas pewien, że oddawałem pierwszeństwo tamtej, lecz Wega coś miała takiego w sobie, że im więcej się jej przypatrywałem, tem wydawała mi się piękniejszą. Dla tego upodobałem sobie Wegę.

Pomiędzy temi dwoma gwiazdami, cokolwiek wyżej w samem rozgałęzieniu Mlecznej Drogi leżał ów wspomniany przezemnie krzyż, czyli jak pastuszki nazywają „Koromysło“.

Stał on tam jak figura w lesie, uwity w srebrne girlandy, główny pień ciągnął się wzdłuż drogi — ramiona rozciągały się na poprzek. W nagłówku miał gwiazdę jaśniejszą, której Demb nazwisko.

U stóp właśnie tej figury, jakby porzucona przy drodze, leżała nasza piękna Lutnia, a na niej błyszczał cudny brylant — Wega.

Ładne też miejsce obrała sobie na niebie. Dokoła niej przestrzeń prawie pusta od gwiazd — miejsce widne i przestronne, a tak blisko drogi mlecznej.

Chciałbym mieć sobie taki dworek na wsi, gdzieś na ustroniu, — no, i blisko koleji żelaznej. Robiłbym stamtąd wycieczki na wszystkie strony, ot tak jak tutaj, od Wegi, rzucam okiem po całem niebie, bez obawy zbłądzenia — i znów powracam do swojej gwiazdy.

Wegi okolica jest dla mnie niejako punktem orjentacyjnym. Te bowiem trzy pierwszorzędne gwiazdy: Wega, Demb, Altair stoją dokoła wideł drogi mlecznej, jak trzy fortece na straży tego głównego niebios gościńca, tworząc wyraźny bardzo trójkąt ostrokątny, do którego z łatwością oko powraca.

Stąd też zapuszczam się śmiało w górę i nadół, wzdłuż całej drogi. W górnej tam części drogi, powyżej krzyża, widzę znak jakiś dziwny z gwiazd ustawiony, który w dzieciństwie mem jeszcze do schodków przyrównywałem. Jest to gromada Kassyopei. Za nią tam dalej wyłania się z horyzontu Perseusz, mający niejakie podobieństwo do ozdobnej litery *A*. — Poniżej zaś trójkąta droga mleczna, schodząca w dwóch rozłogach na dół, zdaje się być zupełnie pustą, dopiero u podnóża jej świecą Strzelec z jednej, Niedźwiadek z drugiej strony. Pierwszy z napiętym dość wyraźnym łukiem, drugi podobny do rozwiniętego wachlarza.

Ale wracam do Wegi.

Od owego wieczora, kiedym ją poznał wiszącą nad wschodniemi wzgórzami, codziennie prawie wznosiła się wyżej. Zdawało mi się, że dopiero teraz zaczyna jaśnieć w całym swym blasku. I rzeczywiście im szła wyżej tem stawała się piękniejszą — coraz było pogodniejsze lato, coraz suchsze i czystsze powietrze; zdawała się królować w swej piękności sama jedna na niebie. Jakaś dziwna czystość, błogość i majestat biły od tej światłości promiennej im bardziej wznosiła się w górę.

Patrzałem też ze zdumieniem na bieg jej, i w środku lata widziałem ją o zwykłej porze prosto nad moją głową.

Z nią razem szła w górę i cała droga mleczna a potężnym swym łukiem sięgała od środka północy wprost na południe, dzieląc już teraz niebo na dwie prawie równe połowy.

Rozumie się, iż w skutek tego „nasza“ połowa nieba zmniejszyła się znacznie, ale też za to, gdym widział swą gwiazdę w zenicie, z roskoszą całą mogłem się rozpatrywać w ogromnym nieba łanie.

W noc zwłaszcza cichą sierpniową, gdy wszystko spało, gdy na ciemnem wyiskrzonem niebie nie było ani obłoczka, był to zaiste widok nie lada jaki. Droga mleczna niby pas lity lśniła się od drogich pągwic i kamieni. Od niej w prawo i w lewo rozbiegały się świetne gwiazd gromady, jak powłóczystej szaty ozdoby, ze srebra i pereł utkane: Tam Delfin blady, tu Herkules potężny, tam Pegaz skrzydlaty, tu Wóz — wieczysta krasa niebios, siedmiorgiem świec płonie, jak siedmioraki świecznik w przybytku Jehowy.

A ówdzie cóż to za sznury wielkie biegną z rozhoża dróg mlecznych? niby różaniec ogromny zbiega paciorkami na dół, wlecze się dołem poziomo i znowu biegnie do góry. To *Ofiuchos* — Wężownik olbrzymi.

A tam patrz, patrz! co to takiego? To wianek prześliczny z gwiazd upleciony, podobny do tego, co na obrazie skroń wieńczy Niepokalanej.

W górze tam jeszcze, nad dyszlem Wozu, w dzikich zakrętach Smok wije się długi i straszne błyskają jego ślepie, lecz tam już w gęstwie ginie me oko, i widzę tylko Gwiazdę polarną, owę gwiazdę około której kręci się niby zegar Wóz wielki przez noc całą i wieki całe.

A cóż gwiazda moja?

Podczas gdy rozpatrywałem niebo, ona niezmordowanie pięła się wciąż w górę. Choć nie szła prostą linją, ale jak uważałem opisywała wielkie koło, wszakże wznosiła się wyżej i wyżej. Gdy dosięgła najwyższych swych szczytów, zdawało mi się, stanęła i spojrzawszy na mnie zaczęła mrugać, jakoby mówiąc: „Popatrz-że teraz na mnie!“

Nie umiem opisać, nie umiem wypowiedzieć, jak była wtedy piękną!

Wtem z żalem spostrzegam, że gwiazda moja osunęła się na dół. Nieznacznie wprawdzie osunęła się z zenitu ku zachodowi, ale uważałem,

Petersburga i podobno już nie wyjedzie. Jego stanowisko w Tyflisie ma zająć pomocnik jego jenerał Szeremetjew, ale nie z owej magnackiej rodziny hrabioskiej, która się pisze Szeremetiew.

Dr. Döllinger.

Telegram doniósł przed kilku dniami, że w Monachjum zmarł w piątek smutnej pamięci dr. Döllinger, profesor tamtejszego uniwersytetu i jeden z głównych twórców staro-katolicyzmu. Döllinger urodził się 1799 roku w Bambergu. Po ukończeniu uniwersytetu w Würzburgu, zostawszy kapłanem i szczególnemi obdarzony zdolnościami, objął w r. 1842 katedrę historji kościelnej i prawa kanonicznego w Monachjum.

Pierwotnie był on gorliwym obrońcą Kościoła i Papiestwa. Ówczesne dzieła jego „Historja Kościoła", doprowadzona do XVI w., następnie „Historja reformacji", postawiły go w rzędzie najwybitniejszych uczonych katolickich. Stał się ogniwem ówczesnego ruchu katolickiego, zewsząd garnęli się doń uczniowie żądni wiedzy. Biskup Ketteler i w najznamienitsi biskupi i kapłani z onej epoki, należeli do rzędu jego uczni. Dzieło pod tytułem: „Judenthum und Heidenthum als Vorhalle des Christenthums" poruszyły przeciwko niemu liberalny obóz, który z właściwą sobie zaciekłością rozpoczął nieubłaganą z nią walkę.

Tak było do r. 1855.

W tym czasie Döllinger odbył podróż do Rzymu, która na dalsze jego prace i przekonania niespodziewany wywołała wpływ. Niebawem wystąpił z dwoma odczytami w Monachjum o „Możliwości zniesienia władzy świeckiej Papieża". Ze zdziwieniem spotkano się w nich z poglądami, które zgoła nie odpowiadały dawniejszym jego poglądom i nie cechowały bynajmniej tak powszechnie uznanego uczonego katolickiego.

Wnet jednak wystąpił Döllinger z gorącą apologją Kościoła przeciwko protestantyzmowi w dziele p. t. „Kościół i kościoły, Papież i państwo kościelne", które było jedeocześnie odwołaniem wypowiedzianych w odczytach poglądów. Była to piękna chwila w życiu Döllingera; słusznie świat katolicki ocenił w nim uczonego i kapłana, który wyznał swój błąd i skłonił głowę przed powagą Kościoła. Niestety, wkrótce wypadło przekonać się, że na tej zaszczytnej drodze nie wytrwał, że duch późniejszego herezyarchy zaczął się w nim budzić coraz bardziej.

W r. 1863 wydał broszurę p. t. „Legendy papieskie średnich wieków", która spotkała się z surową krytyką uczonych katolickich i zdradzała stronnego i wrogo dla Kościoła usposobionego historyka.

Jeszcze bardziej zaniepokoiła świat katolicki następna w r. 1869 praca Döllingera, wydana do spółki z Fryderykiem Huberem p. t.: „Janus", która zawierała krytykę Sylabusa.

Nic też dziwnego, że na sobór watykański Döllinger, który spodziewał się, że będzie powołany w charakterze konsultora, nie otrzymał zupełnie wezwania. To zraniło jego miłość własną i podnieciło pychę, która wnet objawiła się w jawnej walce przeciwko nieomylności Papieża. Pomimo, że sobór dogmat o nieomylności ogłosił, Döllinger nie cofnął się i w broszurze „O ponownem połączeniu Kościoła chrześcijańskiego" stał się otwartym herezyarchą i twórcą pod jego patronatem powstającego staro-katolicyzmu, który ze względu na rozpoczynający się wówczas Kulturkampf, znalazł gorliwe poparcie w rządzie niemieckim.

W r. 1872 arcybiskup monachijski rzucił nań wielką ekskomunikę.

Na dalsze losy starokatolicyzmu Döllinger wpływu nie wywierał, po niefortunnej bowiem konferencji w Kolonji zupełnie się od niego usunął i nietylko ofiarowanego mu przez starokatolików biskupstwa nie przyjął, ale wyrzekł się w ogóle wszelkiej roli czynnej. Widział tylko jak stworzone jego pychą dzieło rozpadało się, a odkąd zajęły w niem wybitne stanowiska takie otobliwości jak Reinkens, Loyson, Michelis i rządowi księża pruscy, budziło tylko powszechną odrazę.

Od lat kilkunastu żył on niemal w zapomnieniu, a chociaż uniwersytety protestanckie obdarzały go jeden po drugim honorowemi doktoratami, nie zdołało to zgasłej jego gwiazdy wskrzesić.

Umarł, nie nawróciwszy się.

Nad jego trumną nieubłagani niegdyś jego wrogowie — protestanci i liberaliści — wywodzą obecnie żale, wielbiąc go jako nieustraszonego ich wodza w walce przeciwko Kościołowi. Zdaje się, że to samo stanowi już najsmutniejszy panegiryk, jakiego kiedykolwiek mógł się spodziewać kapłan i uczony katolicki.

Z Izby sądowej.

(Towarzystwo handlu skór we Lwowie.)

Ostatnie sceny siedmiodniowej rozprawy, której epilog ogłoszono dziś w południe, odgrywały się wczoraj wieczorem. Były to mowy obu obrońców, po nich replika prokuratora a za nią znów kruciuchne odpowiedzi obrońców.

Pierwszy wystąpił w szranki dr. Natan Löwenstein, obrońca obwinionego A. Aleksandrowicza. Obronę swą [illegible] z urzędu nie traktował lekko młody ten a pełen zdolności obrońca. Rozpoczynając swoje pleddoyer efektowną apostrofą o równości wszystkich w obec prawa i wykazaniem, że owa równość częstokroć przy zbiegu fatalnych okoliczności zmusza jednostkę do odpowiadania przed prawem za przewiny wielu, obrońca zbijał punkt po punkcie wszystkie zarzuty prokuratorji, a skończył podniosłą apelacją, do ludzkich uczuć Trybunału, któremu już z tego tytułu przysługuje tytuł „wysokiego", iż z wyższego, ogólno ludzkiego stanowiska, po nad literę prawa zapatruje się na postępki ludzi, którym oskarżyciel publiczny zarzuca czyny, nie licujące rzekomo z martwemi postanowieniami kodeksu karnego. Ofiarą takiego zbiegu okoliczności jest — zdaniem obrońcy — obwiniony. Razem z wielu współtowarzyszami niedoli ekonomicznej rzucił on rękawicę kapitałowi i wielkiemu przemysłowi fabrycznemu, wystąpił do walki w obronie upadającego przemysłu rękodzielniczego i upadł w tej ekonomicznej walce, bo w niej niedotrzymali mu placu sojusznicy. Niedość, że wystąpiono do boju bez dostatecznych funduszów, że podjęto sprawę bez fachowego do niej przygotowania się i dokładnego określenia celów, do których dążać należało — lecz, co gorsza, nikt ze stowarzyszonych do walki nie brał na serjo ciężących na każdym obowiązków. Stał więc obwiniony, jako kierownik Towarzystwa, w obec Rady nadzorczej, która nigdy nie nadzorowała, w obec komisji kontrolującej, która nigdy nie kontrolowała i miał przy swym boku kasjera, nie zawiadującego kasą, i kontrolora, nie mającego pojęcia o wykonywaniu kontroli.

Obwiniony wcześnie zajrzał w oczy temu fatalnemu dla niego położeniu, kilkakrotnie przed upadkiem Towarzystwa chciał się usunąć od jego kierownictwa. Zamiaru tego nie wykonał niestety, bo powstrzymała go od tego zabobonna wiara w przyszłość i owe tak codzienne u nas wyczekiwanie jutra, które pierwsze brzaski mają przynieść ze sobą niezaprzeczoną przez nas samych lepszą dolę. Płonne te nadzieje zawiodły, a bankructwo Towarzystwa, któremu zgodnie [illegible] wszyscy jego członkowie, przed [illegible] sąd zaprowadziło jego kierownika. Tego [illegible] nawet, aby handel, dający [illegible] przez [illegible] członków Towarzystwa i przez nieuchronnie stąd idące niedobory administracyjne.

Nie mogąc się wiernie za nicią argumentacji obrońcy w odparciu wszystkich punktów oskarżenia, nie możemy pominąć, że przemówienie jego zrobiło podniosłe wrażenie, a łzy w oczach obwinionego były wprawdzie jedynem ale cennem wyrażeniem szlachetnych usiłowań młodego obrońcy.

Tezę, postawioną przez dr. Löwensteina, że nie obwinieni ale ogół stowarzyszonych doprowadził Towarzystwo do krawędzi bankructwa, poważniej szerzej i dosadniej dr. Tadeusz Szydłowski, obrońca drugiego obwinionego, Wiktora Żabki. Z właściwą temu wytrawnemu obrońcy szczerością i werdyczności piętrzył on dowód na dowodzie, iż Towarzystwo [illegible] stanowiska członków, którzy, biorąc towar [illegible] dywidend — musiało się ono wcześniej czy później zejść samo. Winna temu tak dobrze Rada nadzorcza, jak Dyrekcja i komisja kontrolująca, bo członkowie tych urzędów biorąc ⅔ części sprzedawanych co roku towarów i biorąc je z przeciętnym zyskiem 2—3 prct., powinni byli widzieć, że przyczyniają się tak do upadku Towarzystwa, a jeżeli dziś skutkiem tego bankructwa ponoszą straty, to zwracają oni jeno zyski, brane przez lat kilkanaście w formie towarów, w stosunku [illegible]

To sprowadziło więc upadek Towarzystwa a nie, tak jak twierdził prokurator, buchalteryczne malwersacje obw. W. Żabki, który jak [illegible] pracował w zakładzie i za tę żmudną pracę brał lichą płacę 50 zł. miesięcznie. Ta praca jego, granicząca z bezprzykładną ofiarnością najlepszych sił własnych, świadczy najsilniej, że człowiek ten ślepo przywiązany do Towarzystwa, gotowy do poświęcania własnych skromnych funduszów, aby przysporzyć mu rozwoju, niemal zaślepiony w idei obalenia kapitału ześrodkowanemi siłami stowarzyszeń wytwórczych i zarobkowych, nie mógł i nie potrafiłby nawet działać na szkodę Towarzystwa. Po tym wstępie przeszedł obrońca do prawnej strony oskarżenia i zakończył swoje przemówienie przypomnieniem, iż zaiste trzeba było dziwnego zbiegu okoliczności, aby ci, którzy z całą świadomością byli grabarzami Towarzystwa, mogli dziś występować jako oskarżyciele, a naprzeciw nich jako oskarżony stał ten, któremu byt i rozwój Towarzystwa droższemi były od własnego powodzenia.

Po krótkiej replice prokuratora i powtórnych odpowiedziach obu obrońców, w których ścierały się z sobą zapatrywania jurydyczne na winę obudwóch podsądnych, a obok tego przyszło do pojedynku między p. prokuratorem a jednym z obrońców, — pojedynku przez obie strony odbytego wedle wszelkich form przyzwoitej choć ciętej polemiki — odroczono rozprawę o godzinie 7 wieczorem z zapowiedzią ogłoszenia wyroku dziś w południe.

* * *

W przepełnionej publicznością sali rozpraw ogłoszono dziś wyrok o godzinie w pół do 12 w południe.

Trybunał uwolnił obu podsądnych od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni sprzeniewierzenia, lecz uznał obu winnymi przekroczenia z paragrafu 486 ustawy karnej i paragrafu 89 ustawy o stowarzyszniach zarobkowych z r. 1873, którego dopuścili się Adolf Aleksandrowicz, jako kierujący dyrektor Towarzystwa handlu skór, a Wiktor Żabka, jako prowadzący księgi rachunkowe, przez lekkomyślne bankructwo i takie prowadzenie ksiąg rachunkowych, że ono nie dawało dostatecznego poglądu na stan majątkowy Towarzystwo i spowodowało bankructwo.

W ślad tego zasądził Trybunał Adolfa Aleksandrowicza na 2 tygodnie, zaś Wiktora Żabkę na 4 tygodnie ścisłego aresztu i zwrot kosztów postępowania karnego, a odesłał na drogę prawa cywilnego pretensje stron do upadłego Towarzystwa.

Po ogłoszeniu bardzo obszernych powodów wyroku, zasądzony W. Żabka nie zgłosił odwołania, lecz uczynił to dr. N. Löwenstein w imieniu swojego klienta Adolfa Aleksandrowicza.

Wadowice 15 stycznia.

Dziś odbywa się odczytywanie aktów. Dla skrócenia rozprawy zrzekają się zarówno obrońcy, jakoteż i prokurator odczytywania większej części aktów, poprzestając tylko na najważniejszych.

Przewodniczący oświadczył, że zawezwany jako świadek były starosta Foedrich z powodu słabości do Wadowic przybyć nie mógł, a ponieważ okoliczności, na które p. Foedrich miał być przesłuchany, wyjaśnione zostały przez świadka Srokowskiego, przeto nie widzi p. przewodniczący potrzeby zarządzenia przesłuchania p. Foedricha w jego mieszkaniu.

Obrońca dr. D a n i e l żąda stanowczo przesłuchania p. Foedricha, na to oświadczył Prokurator dr. O g n i e w s k i, iż prokuratorja wadowicka postanowiła wdrożyć przeciw p. Foedrichowi śledztwo o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Skutkiem tego zażądali obrońcy z wyjątkiem dra Cieszyńskiego odroczenia rozprawy aż do ukończenia śledztwa przeciw p. Foedrichowi, Trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku i uchwalił nie odraczać rozprawy, gdyż sprawa Foedricha może być traktowana oddzielnie.

Wadowice 16 stycznia.

Obrońca dr. Ł a z a r s k i przedłożył dziś Trybunałowi cały szereg plakatów i ogłoszeń, które na prośbę swą otrzymał od urzędu dla wychodźców (Auswanderungsbehörde) w Hamburgu. Ogłoszenia te drukowane są w siedmiu językach, zawierają różne instrukcje dla wychodźców, jak: taryfę pomieszkań, potraw, przyborów podróżnych itp. i znajdować się mają w Hamburgu w każdym domu dla wychodźców, na dworcach kolejowych i w innych miejscach publicznych.

Dr. Łazarski zażądał odczytania tych ogłoszeń. Trybunał uchwalił niektóre z nich odczytać.

Następnie odczytano wykaz listów i przesyłek pieniężnych, nadanych przez ajencje oświęcimskie. Okazuje się z tego wykazu, że ajencja Herza wysłała pocztą do Hamburga sumę 595 tysięcy zł., zaś ajencja bremeńska wysłała do Bremy 26 tysięcy.

Odczytanie tego wykazu dało dr. Rosenblattowi powód do zażądania od dyrekcji poczt we Lwowie wykazu listów i przesyłek pieniężnych, które w latach od 1887 do 1889 do Galicji z Ameryki nadeszły. Zdaniem dr. Rosenblatta okaże się z tego wykazu, że wychodźcy, wysłani do Ameryki za pośrednictwem oskarżowych, miljony stamtąd do kraju rodzinnego przysłali albo przywieźli. Trybunał uchwalił nie przychylić się do tego wniosku.

Odczytywanie dalszych aktów i wnioski, mające dla sprawy mniejszą wagę, zajęły resztę posiedzenia dzisiejszego.

Kronika.

Lwów 17 stycznia.

Dar. N. Pan udzielił z swojej prywatnej szkatuły gminie Lisiatyn w powiecie brzeżańskim zapomogę 50 zł. na budowę domu szkolnego.

JE. p. Namiestnik Badeni wyjeżdża jutro (w sobotę) do Wiednia i zabawi tam mniej więcej do końca miesiąca.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego uchwaliła oprocentowywać począwszy od 1 lutego po 3 od sta niepodniesione kwoty indemnizacyjne.

Minister obrony krajowej zarządził, aby należący do pospolitego ruszenia: architekci, inżynierowie i budowniczowie wciągani byli do osobnych spisów, gdyż w razie mobilizacji będą oni przydzieleni do oddziałów technicznych.

Namiestnictwo zakazało pod surową karą wydmuchiwania mięsa, praktykowanego, jak wiadomo, przez żydów. Zarządzenie to jest nader pożądane, ze względu na stosunki zdrowotne w naszem mieście.

Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie.

Influenca we Lwowie. Z dat zebranych przez tutejszy fizykat miejski okazuje się, że w pierwszym tygodniu b. m. było 170 wypadków influency, a w drugim tygodniu 387 wypadków. Razem przeto było w pierwszej połowie b. m. 556 wypadków. Nadto w przeciągu ostatnich dwu dni zgłosił dr. Lukas 5 wypadków, dr. Krówczyński 6 wypadków, dr. Jasiński 3 wypadki, a dr. Roicki 10 wypadków. Wypadki skonstatowane przez dr. Roickiego zaszły przeważnie w drukarniach lwowskich.

W niedzielę dnia 19 b. m. w archikatedralnym kościele łac. podczas summy wykonane będą kolendy przez chór męzki i mięszany.

XXVII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 18 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. P. Aleksander Czołowski: Wyprawa Kazimierza Wielkiego na Mołdawię r. 1359. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa. — *Z Sekretarjatu Towarzystwa*

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4. Dnia 21 stycznia r. b. w sali kasyna miejskiego we Lwowie z uderzeniem 5 godziny po południu odbędzie się Walne doroczne zgromadzenie Towarzystwa, na które członków czynnych i wspierających Towarzystwa niniejszem zaprasza Wydział.

Wydział Towarzystwa śpiewackiego „Echo" zaprasza swoich członków na walne zgromadzenie, które sie odbędzie w niedzielę, dnia 19 b. m. o godzinie 4 po południu w lokalu Towarzystwa przy ulicy Batorego l. 6. Członkowie wspierający mają głos doradczy.

„Skała". Odczyt dr Pawlikowskiego Antoniego „O gruźlicy we Lwowie" odbędzie się w niedzielę 19 bm. Początek o godzinie 5 po południu.

Następny odczyt mieć będzie w „Skale" pan Stroner Adolf w niedzielę 26 stycznia b. r. „O powodach upadku przemysłu krajowego".

Msgr. Zaleski, nowy radzca nuncjatury w Paryżu, następca Mon. Averardi, przybył do Paryża — pisze *Figaro*. — Msgr. Zaleski, prałat domu papieskiego, odznacza się wysoką inteligencją i wielką kompetencją w sprawach dyplomatycznych. Leon XIII, który go bardzo ceni i poważa, zaszczycał go ważnemi misjami dyplomatycznemi. W 1887 r. był on przydzielony Msgr. Ruffowi Seilla, wysłannikowi Stolicy św. do królowej Wiktorji z okazji jej pięćdziesięcioletniego jubileuszu. Msgr. Zaleski mówi kilku językami, a francuskim włada doskonale. Liczy lat 35.

„Wesele Figara". Z przedstawienia opery Mozartowskiej „Wesele Figara", urządzonego jako popis uczenic i uczniów szkoły WP. Marceli Ledererowej, wynosił po odliczeniu biletów wstępu wolnych i niesprzedanych dochód brutto kwotę 345 zł. 50 ct.
koszta przedstawienia . . . . . 194 „ 10 „
zatem okazał się czysty dochód . 151 zł. 40 ct.
którą to kwotę, po sprawdzeniu przedłożonych rachunków, odebraliśmy i do rąk przełożonego „Przytuliska dla kalek i nieuleczalnych pod wezwaniem św. Józefa" złożyli.

Damjan Czajkowski Dr. Włodzimierz Orski

Samobójstwo. Mikołaj Kamiński, uczeń VI. klasy gimnazjum ruskiego, obwiesił się wczoraj na Wysokim Zamku. Wczoraj o godzinie 4 po południu spostrzeżono go wiszącego na drzewie i odcięto, jednak mimo wszelkich usiłowań nie można go było więcej do życia przywrócić. Młody samobójca był synem księdza ruskiego i liczył lat 19.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na dzisiejszy nasz feljeton pod tytułem „Moja Gwiazda". Astronomiczna ta allegorja napisana została przez autora, który po kilku latach pauzy wziął znowu pióro do ręki.

Zmarli. Rypsyma z Zadurowiczów Biegelmeyerowa, wdowa po radcy sekcyjnym ck. minist. skarbu, zmarła we Lwowie dnia 16 b. m. w 73 roku życia. — Witold Podkański, właściciel dóbr, zmarł w Nowem mieście nad Pilicą w 67 roku życia. — Franciszek Paciorkowski, właściciel dóbr, zmarł w Gorzkowej w 61 roku życia. — Filipina z Czyżewiczów Vait, wdowa po komisarzu skarbowym, zmarła w Krakowie w 74 roku życia. — Amalja z Czorbów Sumowska, wdowa po marszałku szlachty wołyńskiej, zmarła dnia 16 b. m. w Krakowie w 80 roku życia. — Ludwika z Nawratilów Sichlerowa, wdowa po c. k. nadkomisarzu straży skarbowej, zmarła we Lwowie dnia 15 bm. w 81 r. życia.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rozpoczął przewodniczący p. prezydent miasta zaproszeniem pp. radnych do wzięcia udziału w sobotniej uroczystości Jordanu i przy odsłonięciu w kościele OO. Dominikanów pomnika śp. Tadeusza Żulińskiego.

Następnie odpowiedział p. prezydent na interpelację radnego p. Ramułta w sprawie ogromnych zaległości niezałatwionych spraw urzędowych w biurach Magistratu. P. prezydent przyznał otwarcie, że o b e c n i e s t a n z a l e g ł o ś c i o b e j m u j e 45.763 z a ł a t w i e n i a o c z e k u j ą c y c h s p r a w i że zalegają one nie tylko w magistracie, ale również w sekcjach Rady miejskiej. Głównym powodem tych olbrzymich zaległości jest wadliwość regulaminu Rady i instrukcji służbowej Magistratu, dalej wadliwy sposób załatwiania wielu spraw, a wreszcie szczupłość sił biurowych magistratu w obec rozmaitych czynności — jak wybory — które pochłaniają bardzo wiele czasu i pracy. W końcu zapowiedział p. prezydent, że niebawem przedstawi Radzie wnioski celem powiększenia etatu urzędników gminy i ku zmianie regulaminu Rady i instrukcji służbowej Magistratu. W szeregu spraw administracyjnych przeważnie rekursów budowniczo-policyjnych — uchwalono udzielić 2.000 zł. subwencji komitetowi ratunkowemu dla włościan dotkniętych nędzą i na następnym tajnem posiedzeniu nadano bezpłatne miejsca w konserwatorjum towarzystwa muzycznego na przeciąg lat trzech: Oldze Terleckiej, Witowi Podgórskiemu, Kazimierze Piórkiewiczównej i Zofji Sienkiewiczównej. Na zastępstwo przeznaczono: Marję Dültz, Eugenję Lang, Marję Paczasińską, Celinę Borysiewicz, Zofję Kozłowską, Eugenjusza Bujaka, Anielę Flaczyńską i Antoninę Bodnar.

Przedłużono dotychczasowym stypendystom jeszcze na dwa lata: Leopoldynie Zielińskiej, Antoninie Brzezickiej, Helenie Gostkowskiej i Jadwidze Mochnackiej.

Akcja ratunkowa. W skutek dalszego porozumienia Wydziału krajowego z Namiestnictwem w sprawie asygnowania przyznanych pożyczek i zapomóg dla ludności dotkniętej nieurodzajem, postanowiono asygnować pożyczki dla powiatów: brzeskiego zł. 3500, brzeżańskiego 11.000, brzozowskiego 8000, buczackiego 12.000, chrzanowskiego 5000, cieszanowskiego 5000, czortkowskiego 16.000, dąbrowskiego 4000, gorlickiego 10.000, gródeckiego 4500, horodeńskiego 8000, husiatyńskiego 25.000, jarosławskiego 9000, kolbuszowskiego 12.000, Kołomyjskiego 10.000, łańcuckiego 16.500, lwowskiego 7000, mieleckiego 18.000, nadwórniańskiego 5500, przemyślańskiego 7500, rudeckiego 7000, sanockiego 12.000, skałackiego 20.000, staromiejskiego 3500, trembowelskiego 10.000, tureckiego 4000, wadowickiego 10.000, zaleszczyckiego 9000, zbaraskiego 12.000, złoczowskiego 15.000, żółkiewskiego 6000, żydaczowskiego 5000, — ogółem 330.000 zł.

Zapomogi dla powiatów: bóbreckiego zł. 4000, brzeżańskiego 4000, brzozowskiego 3000, buczackiego 4000, chrzanowskiego 3000, czortkowskiego 4000, dobromilskiego 3000, gorlickiego 1000, gródeckiego 1000, husiatyńskiego 4000, jarosławskiego 6000, jaworowskiego 3000, kołomyjskiego 2000, krakowskiego 1500, nadwórniańskiego 5500, przemyślańskiego 3500, rzeszowskiego 2000, rudeckiego 3000, śniatyńskiego 4000, stanisławowskiego 5000, wadowickiego 2000, Żółkiewskiego 2000, ogółem 70.500 zł.

Od początku akcji asygnowano ogółem pożyczek 478.500 zł., zapomóg w gotówce 221.000 zł., w soli 65.000 zł., razem 286.000 zł., a łącznie z pożyczkami 764.500 sł. Pozostaje do dyspozycji 321.500 zł. w pożyczkach, a 114.000 zł. w zapomogach.

Jubileusz. W niedzielę w Warszawie obchodzi tameczny świat literacki 25-letni jubileusz działalności pisarskiej Włodzimierza Zagórskiego, znanego pod pseudominem C h o c h l i k a. W. Zagórski, który we Lwowie rozpoczął był swój zawód literacki, przeniósł się od lat kilku do Warszawy, a pożegnawszy swe dawne skrajne i radykalne zasady, wstąpił do redakcji dwóch pism konserwatywnych i katolickich, *Słowa* i *Niwy*. Na tej zmianie kierunku zyskał jego talent niepospolicie, — i gdy te utwory, które we Lwowie pisywał, przejęte duchem pessymizmu, zwątpienia, negacji, zostawiały zawsze pewien niesmak po sobie, to natomiast te, które wychodzą teraz z pod jego pióra są tak wdzięczne i tak pełne polotu, że do zupełnie dodatnich współczesnych prac literackich zaliczone być mogą.

Z Petersburga donoszą, że w carskim pałacu zimowym odbędą się 4 bale dworskie i pierwszy zapowiedziany już jest na dzień 22 stycznia. Nadto odbyć się ma przedstawienie amatorskie, w którem wezmą udział carewicz oraz wielcy książęta Sergjusz i Paweł.

Ze Złoczowa nam piszą: W mieście naszem panuje influenca, a najwięcej pomiędzy młodzieżą gimnazjalną, bo już 50 uczni na 200 jest chorych, a nawet między profesorami zdarzają się wypadki influency. Dziwi mnie to jednak, że dotąd szkoły nie zamknięto. Mam czterech wnuków w gimnazjum więc tem, że są oni narażeni na zarażenie się od kolegów, jestem mocno zaniepokojony. *W. P.*

Sejm bośniacki. Z Berlina donoszą, że rząd austro-węgierski nosi się z myślą nadania Bośnji i Hercogowinie ostatecznych urządzeń, mianowicie szerokiej autonomji i ciała reprezentacyjnego, a także przeznaczyć jednego z arcyksiążąt na naczelnika okupowanych prowincyj. Wiadomość ta potrzebuje jednak potwierdzenia.

Niepolityczne postępowanie. — Od lat kilku wychodzi we Lwowie dwutygodnik p. t. *Ojczyzna*, poświęcony wyłącznie sprawom żydowskim. Pierwotnie miał on za zadanie rozbudzać wśród społeczeństwa żydowskiego poczucie polskie i miłość do kraju, propagować zlewanie się żydów z otaczającem ich społeczeństwem polskiem, zachęcać żydów do poznawania dziejów polskich, poznajamiać ich z naszą literaturą, słowem dwutygodnik ten zakreślił sobie program dodatni, szlachetny, patrjotyczny, a przeto, gdy się pojawił, powitano go w społeczeństwie i w prasie polskiej bardzo sympatycznie i nietylko nie miano mu za złe, że przybrał sobie tytuł nieco za wspaniały „*Ojczyzna*", ale owszem cieszono się z tego, że żydzi, którzy żadnej ojczyzny nie mają, dojdą może powoli za pomocą tej papierowej „*Ojczyzny*" do umiłowania ziemi gościnnej i społeczeństwa gościnnego i poczują się wreszcie synami naszej Ojczyzny.

Z biegiem jednak lat, zapewne w skutek zmiany osób redagujących to pismo, a może w skutek tego, że zwykle psują się z czasem wszystkie dzieła ludzkie, dwutygodnik ów przekształcił się z pisma polskiego dla żydów w pismo żydowskie wydawane wprawdzie w języku polskim, ale mające za zadanie rozbudzać w żydach jak największą do Polski i Polaków nienawiść. Równocześnie zaniechano zamieszczania artykułów, mających oznajamiać żydów z naszą historją i literaturą, a natomiast pojawiać się zaczęły prace objaśniające dokładnie czytelników *Ojczyzny* o tem co zrobił Rothschild lub Hirsch, Montefiore lub jakiś rabin w Hiszpanji lub w Honolulu; w fejletonie zaczęły się drukować same powieści i nowelki żydowskie, w zapiskach literackich i w kronice zaczęto prowadzić dokładny spis wszystkiego co dotyczy żydów niemieckich, francuskich, angielskich, afrykańskich, australijskich itd., słowem czytelnik *Ojczyzny* od początku do końca karmiony jest tylko rzeczami i sprawami żydowskiemi, a dla tych spraw nie ma żadnej zakreślonej politycznej granicy, lecz Ojczyzna pojętą jest w najobszerniejszem znaczeniu społeczeństwa żydowskiego, rozrzuconego po całym globie.

Przyzna każdy, że taka strawa nie może w czytelnikach tego dwutygodnika wytwarzać jakiegoś przywiązania do ziemi polskiej i polskiej ojczyzny, lecz tylko podnieca i podsyca ów żydowski kosmopolityzm, który w oczach naszego społeczeństwa jest właśnie najbardziej ujemną stroną żydów. Ale nie dość na tem. Dwutygodnik ten postawił sobie za zadanie szczuć żydów na społeczeństwo polskie. Niech tylko z ust polskich lub z pod pióra polskiego wyjdzie jakaś uwaga niezupełnie przychylna o żydach, wnet w owem piśmie pojawia się artykuł, obrzucający błotem osobę, która się dopuściła tej zbrodni. I tak np. dość powiedzieć, że niemal w każdym numerze *Ojczyzny* pojawiają się namiętne artykuły przeciw wszystkim poważnym i katolickim pismom polskim, a z całej prasy polskiej jedynie *Kurjer lwowski* i *Nowa Reforma* należą do benjaminków *Ojczyzny* i dla tych tylko pism miewa ona słowa uznania. Za to o naszem piśmie, o *Przeglądzie*, wyraża się z taką zawziętością i nienawiścią, że gdyby mogła, toby nas w kawałki pokrajała.

Jednak nie to nas skłania do wystąpienia przeciw *Ojczyźnie*, — bo można się nie zgadzać z *Przeglądem* i mieć do niego niechęć, a jednak być dobrym synem naszej ziemi i pożytecznie pracować dla

---

że usuwa się stale i ciągle po tej kołowej linji.

Smutek jakiś mimowolny zakradł się do mego serca, gdym sobie zadał pytanie: — A cóż będzie, gdy gwiazda zajdzie? Smutek ten nie z uczucia pochodził — gdyż śmiesznem byłoby powiedzieć, że człowiek zakochał się w gwieździe — ale ot z samolubstwa mego, bo po pytaniu takowem zaraz nasunęło się inne. A na cóż ja teraz będę patrzał?

A gwiazda moja, moja biedna Wega, spadała powolnie, a spadała coraz niżej. Każdy tydzień, każdy dzień prawie przekonywał mię o tem.

Przykro mi było patrzeć na to, bom się był przywiązał do jej piękności i do jej królowania na niebie. Cóż jednak było robić?

Więc pocieszyłem się filisterską rezygnacją, iż „tak być musi."

Teraz atoli innego rodzaju poważne nasunęły się obawy. A cóż będzie jeśli za Wegą i cała mleczna droga przechyli się na zachód? Cóż się stanie z tą „naszą" postacią nieba, z którąm się tak oswoił od wiosny, do której przywykło moje oko?

Zniknie, przepadnie bez śladu, a ja na nowo będę musiał rozpoczynać poznawanie gwiazd, w nowem nieznanem mi rozpatrywać niebie?! Człowiekowi tak trudno rozstawać się z dawnym porządkiem rzeczy, tak boleśnie wchodzić w nieznane stosunki, w obce otoczenie...

Tymczasem obawy moje na razie okazały się płonne. Droga mleczna nie zapadała całem półkolem na zachód, jak mnie się to słusznem wydawało, lecz ku zdziwieniu mojemu, pozostała na niebie, a tylko przekręciła się łukiem swym w ten sposób, iż gdy pierwej biegła od północy na południe, teraz zaczęła się wyciągać ze wschodu na zachód.

Takim sposobem, choć gwiazda moja biedniutka raz wraz spadała na zachód, „nasza" połowa długi czas pozostawała ta sama. Jak gdyby nigdy nic! Ta tylko zaszła różnica, że gdy pierwej „naszą połową" nazywało się niebo od drogi mlecznej ku zachodowi—teraz to samo niebo było od drogi ku północy.

Wprawdzie od strony wschodniej „nie naszę" połowę zaległy nowe gwiazd gromady, które z początku wydały mi się obce i niestrojne jak dzikie hordy i tłumnie cisnęły się na południe. Lecz cóż mię to obchodziło, skoro „nasza" połowa była taką prawie jak dawniej. Ten sam świecił Wóz siedmiogwiazdny, ten sam Smok ciskał płomieniami oczu, ta sama błyszczała Niepokalanej Korona.

Ach tak. To samo było wszystko, lecz jakżeż to się wszystko pozmieniało dziwnie, wypaczyło, poprzekręcało! Orzeł co latał niegdyś prosto, z głową do góry, zachwiał się teraz, pochylił i głową stromo spadał; korona bladła i osuwała się na najniższe miejsce — a znak cierpienia, krzyż posępnie nad zachodem rozszerzał swe ramiona.

A u podnóża jego tak jak i dawniej tuliła się taż sama Lutni gwiazda. Lecz jakaż teraz zmieniona! Gdzież owe cudne niegdyś blaski? gdzież urok tego niebiańskiego spojrzenia?

Snać owładały nią już niepokój i trwoga, że musi zstępować w te padoły mgieł i pomroki — i może dla tego właśnie trzymała się Krzyża?...

Ale i „naszę połowę" całą spotykał los nie lepszy. Powoli, z biegiem czasu i ona zaczęła się kurczyć i ścieśniać. Nieubłaganym porządkiem rzeczy obręcz drogi mlecznej cisnął się dalej i dalej na północ, a wszystko co po za nim musiało ustępować z pola.

I tak owa piękna niegdyś połać nieba marniała powoli i zeszła w końcu na skrawek mizerny na północo-zachodzie, o który już chyba nikt dzisiaj nie dbał, ani się nim zajmował. Na całym świecie bowiem już począł się nowy porządek rzeczy. Po mroźnem niebie rozsiadły się nowe gwiazd orszaki — gdzie niegdzie świetniejsze niż Wega! — i wszystkie oczy pociągnęły ku sobie: tam Cielec złoty, tu Oryon potężny, tam znów coś innego. A najświetniejszy ze wszystkich to bez wątpienia Pies Wielki.

Nikt nie spostrzegał, że to właśnie „nie nasza" połowa już teraz stała się „naszą", oswojono się z nowym porządkiem świata, i wszystkim było z tem dobrze. Dawna zaś „nasza połowa" przechodziła, jak to mówią, do historji...

Spojrzałem raz jeszcze na te mizerne szczątki minionej wielkości i chwały. Korony już tam nie było, nie było też i Orła. Krzyż tylko stał na zachodzie prosto, jakoby w ziemię wbity; u stóp jego leżała rozszerzona niby zdruzgotana Lutnia, a na niej — eh!... czerwonawem, konającem światłem migotała nieszczęsna moja gwiazda.

Posyłała mi ostatnie spojrzenie.

Ostatni raz rzewne zbudziło się we mnie uczucie, raz ostatni targnęło moje serce.

— Ach! ona była niegdyś tak piękną.

. . . .

We Lwowie 1 stycznia 1890.

Fr. Krypiakiewicz.

kraju, — ale to, że jak z jednej strony nie widzimy w *Ojczyźnie* nigdy nic takiego, coby kształciło i rozwijało w żydach poczucie polskie, tak z drugiej spostrzegamy, że obok systematycznego podniecania kosmopolityzmu żydowskiego, prowadzi to pismo stałą politykę jątrzenia i szczucia przeciw Polakom.

Dla uzasadnienia naszego twierdzenia przytoczymy dla przykładu jeden fakt z ostatniego numeru *Ojczyzny*. Oto p. Aleksander Bieniedzki zamieścił w *Przeglądzie* niedawno list, w którym między innemi powiedział, że potrzebując kilku gotowych ubrań dla chłopców znanej swojej cukierni, udał się do stowarzyszenia krawców lwowskich, gdyż nie chciał kupować w sklepach żydowskich, jako handlujących importowanym towarem wiedeńskim. I wyraźnie w swym liście położył p. Bieniedzki nacisk na to, że magazyny żydowskie, sprzedające gotowe ubrania, handlują towarem nie naszym, wyrobionym nie przez naszych czeladników, lecz towarem sprowadzonym z Wiednia. Prostą zaś jest rzeczą, że jako obywatel kraju i miasta nie może p. Bieniedzki podtrzymywać przemysłu wiedeńskiego, skoro tylu naszych rękodzielników cierpi głód i nędzę. Udał się tedy do stowarzyszenia krawców lwowskich, do którego przecież mogą należeć także i żydzi, a za to należy mu się tylko uznanie ze strony każdego obywatela kraju.

Tymczasem *Ojczyzna* rzuciła się namiętnie na p. Bieniedzkiego i wzywa żydów, aby nie chodzili do jego cukierni. Więc jakiż stąd wniosek wypada? Oto ten, że dla *Ojczyzny* są bardziej sympatyczni ci żydzi, którzy wbrew interesowi naszych tak chrześcijańskich jak i żydowskich rękodzielników sprowadzają gotowe ubrania z Wiednia, aniżeli obywatel, który swoją działalnością pragnie, aby każdy grosz zarobiony w kraju, pozostał w tym kraju na pożytek jego obywateli.

No, jeżeli i to wchodzi w program tego pisma, to niechże zmieni swój tytuł i powie otwarcie, że jego zadaniem jest walczyć z Polską i przeciw Polsce. My mamy już tylu wrogów i znamy w Europie tyle pism rosyjskich, niemieckich, francuskich itd. nienawidzących nasz naród, że jedno więcej znieść zdołamy. Ale jeżeli ci poważni ludzie ze świata żydowskiego, którzy mają wpływ na redakcję *Ojczyzny*, naprawdę kochają nasz kraj i naprawdę dla propagowania tej miłości wśród społeczeństwa żydowskiego założyli owo pismo, natenczas sądzimy, że poważna nasza uwaga skłoni ich do zajęcia się owem pismem i wpłynięcia na jego redakcję, aby nie szczuła i nie drażniła, a w żydach nie wzniecała antagonizmu do Polaków i kosmopolitycznej miłości do wszystkich na kuli ziemskiej żydów, ale właśnie te uczucia kierowała do społeczeństwa polskiego i do ziemi, historji i literatury polskiej.

Wojskowy zakład naukowy i biuro informacyjne dla spraw wojskowych, założył i prowadzi we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 8. p. Józef Waniczek, c. k. pensjonowany kapitan i były profesor szkoły kadeckiej.

Zakład naukowy zawiera następujące kursa specjalne: 1. Dla aspirantów do jednorocznej służby ochotniczej. 2. Dla egzaminu na oficera rezerwy lub obrony krajowej. 3. Dla egzaminu na oficera zawodowego. 4. Dla aspirantów do posad oficerskich w pospolitem ruszeniu. 5. Dla tej młodzieży, która zamierza wstąpić do c. k. wojskowych zakładów wychowawczych lub szkół kadeckich.

Program nauk jest umiejętnie ułożony, a poszczególnych przedmiotów wykładają zdolni oficerowie i nauczyciele zawodowi, to też rzadkie są wypadki, aby uczeń, który z tego zakładu wyjdzie, nie zdał egzaminu. W dzisiejszych czasach, w których każdy obywatel państwa przez większą część życia do służby wojskowej jest obowiązany, zakład taki ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie, gdyż oczywiście lepiej jest służyć przy wojsku rok jeden, aniżeli trzy lata, i później do ćwiczeń lub w razie mobilizacji stanąć w szeregach jako oficer, aniżeli jako prosty żołnierz, a ten cel przedewszystkiem w rzeczonym zakładzie osiągniętym być może.

Kierownictwo zakładu przyjmuje także młodzieńców z rodzin dystyngowanych na mieszkanie i wikt.

W biurze informacyjnem, będącem w połączeniu z powyższym zakładem, zasięgnąć można ustnie lub piśmiennie wszystkich informacyj w sprawach wojskowych. Biuro to założył c. k. kapitan Waniczek dopiero w tym roku, a jest ono równie pożyteczne jak zakład. Niejeden, nie znający ustaw i rozporządzeń wojskowych, ponosi często dotkliwą stratę i naraża się na nieprzyjemności przez wadliwe lub spóźnione wniesienie podania w sprawach wojskowych. Biuro informacyjne kapitana Waniczka zaradza temu, udzielając porady, opartej na znajomości ustaw. To też dla wszystkich, którzy mają do czynienia z władzami wojskowemi, czy to w sprawie obowiązku służby wojskowej lub uwolnienia od niej, uwolnienia od ćwiczeń, w sprawie wychodźtwa, powołania, składania egzaminu oficerskiego itd., jest to biuro nader centralnem źródłem informacyjnem.

Chybiony konkurs. Pewnego wieczoru, temu niedawno, w klubie paryskim, „Cercle de la rue Royale", jednemu ze starszych sportsmenów, który zaczął się nudzić, przyszło na myśl... urządzenie ponownego konkursu piękności dla dam, ale na zupełnie nowych warunkach i prawach...

— Bo jakiż nam dały rezultat — dowodził projektodawca — ostatnie konkursa? Widzieliśmy mnóstwo przeróżnych twarzy, pięknych, a nawet pięknych twarzy; obdarzyliśmy te piękności nagrodami i oklaskami, ale... prawdziwie pięknej kobiety nikt z nas nie widział! Widzieliśmy twarze, ale twarz chociażby posiadająca prawdziwie klasyczne rysy, nie jest jeszcze prawdziwym typem piękności. Starożytni Grecy, którzy na kuli ziemskiej byli piastunami czci piękna, inaczej pojmowali kult urody niewieściej! Prawda, iż ci wybrańcy bogów mieli na czem swój gust wyrabiać: cała plejada bogiń Olimpu była im... modelem. Czasami Fryne, pomimo swoich rysów i płomiennych oczu, nie byłaby wygrała przed forum procesu, gdyby nie jej cudne kształty. Ta piękna głowa, o istnym profilu Wenery, byłaby padła, ocaliły ją harmonja linji i plastyka ciała... Nie zapominajmy o tem, i zamiast hołdować nadal tylko twarzy, odrzućmy przecież fałszywy konwencjonalizm i żądać prawdy! A prawda nie kryje się przecież z twarzą jedną...

Powyższe przemówienie projektodawcy przyjęło liczne audytorjum z zapałem. Wszyscy odrazu postawili swoje kandydatury na sędziów. Rozpoczęła się ożywiona dyskusja.

Któraż by była godną pierwszej nagrody?

Angielka... Nie! Ma ona wprawdzie twarz niezepsutą, a uszy klasyczne, ale te oczy, lilipucie nogi, posiada stopę kształtną i nogę ładnie zbudowaną, o tyle znów w wyższych... regionach ma za dużo sprzętu natury.

Hiszpanka... Także nie! To czarodziejka, prawda, ale tylko do piętnastego roku życia. W dwudziestym, na przekór Angielce, wpada w zbytnią obfitość gorsu...

O Niemkach nie ma co mówić, to szereg trójkątów, podniesionych do potęgi...

Jest wprawdzie Włoszka, ale ta znów z powodu złego systemu odżywiania się, ma zbyt mięsiste...

Zatem pozostaje jedynie Francuska, a raczej... paryżanka! Po matce prawy o starym typie galijskim, jakież to ramiona silne a krągłe, co za muskulatura i owal piersi, jaka harmonijna spójność w spadku bioder!... Nogi wprawdzie nie są zbyt à la Sarah Bernhardt, ale...

W tem miejscu przerwano dyskusję, iżby wnieść toast na cześć przyszłej laureatki nowego konkursu, mającego dowieść, jak dwa a dwa cztery, że najpiękniejszą kobietą na ziemi w całej pełni natury jest paryżanka, tak jak wieża Eiffla jest najpiękniejszym monumentem na świecie...

Toast przyjęto oklaskiem.

W tem wsunął się do sali jakiś jegomość o satyrycznym wyrazie twarzy i lisim w oczach błysku.

— Brawo panowie! brawo! — zawołał. — Ale do konkursu i ja staję! Te silne a okrągłe ramiona, ta muskulatura i owal piersi, ta harmonijna spójność w spadku bioder... to ja!...

I jegomość o satyrycznym wyrazie twarzy i lisim w oczach błysku rozwinął przed areopagiem sędziów przyszłego konkursu prawdziwy, ze wszystkiemi dodatkami... gorset paryski!

Był to fabrykant gorsetów...

Jegomościa o satyrycznym wyrazie twarzy i lisim w oczach błysku, wyrzuciła służba za drzwi, ale jednocześnie... upadł i projekt nowego konkursu.

Ten przeklęty fabrykant ze swoim gorsetem odsłonił paryską... Fryne.

Mieszczaństwo polskie w Poznańskiem: *Schlesische Zeitung* pomieściła niedawno korespondencję z Poznania o wzroście mieszczaństwa polskiego. Autor utyskiwał, iż „podczas, gdy jeszcze przed trzema lub czterema laty liczba większych kupców polskich była znikomo małą, teraz zastęp ich wzmógł się niepospolicie nie tylko w Poznaniu, ale i w mniejszych miastach prowincji; kupcy ci pod względem powodzenia nie stoją gorzej aniżeli niemieccy ich konkurenci." Owóż do przedmiotu tego wraca w ostatnim numerze *Schlesische Zeitung* sama i poświęca mu obszerny artykuł naczelny. Powiada zaraz na wstępie wywodu swego, że „chociaż zachodzi pewien antagonizm pomiędzy polską szlachtą i duchowieństwem z jednej, a więcej demokratycznie usposobionem nowem mieszczaństwem polskiem z drugiej strony, pomimo to oba przeciwne obozy, mieszczanie i szlachta z duchowieństwem łączą się zawsze zgodnie do wspólnej walki z Niemcami." W fakcie tym kierujący organ szląski widzi klęskę dla żywiołu germańskiego, gdyż „niemieccy rzemieślnicy i kramarze teraz daleko więcej aniżeli pierwej narażeni są na niebezpieczeństwo wyzucia się z patrjotyzmu niemieckiego. Jak obszernym był już dawniej ten proces polonizacyjny, mógł z łatwością stwierdzić każdy, co przed 20 laty rozglądnął się po Poznańskiem. Jaśniały wszędzie szyldy, na których np. można było przeczytać: „A. Kajzer, blacharz, albo: „M. Flajszr, malarz." Niemiecki rzemieślnik już wtedy, najczęściej w skutek zaślubienia Polki, przekształcał się w Polaka. Teraz ten proces odbywa się w jeszcze większych rozmiarach". Dzwoni dalej *Schlesische Zeitung* na alarm z powodu licznych stowarzyszeń ekonomicznych, zapomogowych, kredytowych, pedagogicznych i towarzyskich, jakie mieszczaństwo polskie pozakładało w W. Ks. Poznańskiem („Niemcy niestety nie mogą przeciwstawić czegoś podobnego") i podaje wyczerpującą statystykę wszystkich tych stowarzyszeń, od poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk aż do założonego przed dwoma laty towarzystwa wstrzemięźliwości. Z nietajoną złością wyznaje pismo to, iż „w ubiegłej zimie zapał do czytania pomiędzy ludem wzmógł się nadzwyczajnie, tak, że zarząd stowarzyszenia bibljotek ludowych nie zdołał wystarczyć wszystkim zamówieniom." Kończy zaś *Schlesische Zeitung* swój uwagi godny artykuł następującą tyradą: „Niemcy żyjący między Polakami, którzy dotąd w zgubnej manji bezpieczeństwa stoją wygodnie z rękami założonemi, niechaj poznają grożące im niebezpieczeństwo i niechaj się ruszą, pokąd nie będzie za późno. Cóż Niemcom z tego przyjdzie, jeżeli rząd kilka tysięcy hektarów ziemi często za wysoką cenę odkupi od Polaków, ażeby na tej ziemi osadzić kolonistów niemieckich? Jeszcze nie ma żadnej rękojmi, że synowie i wnuki tych kolonistów nie staną się Polakami".

Z Salcburga donoszą, że tam rozpoczęła się już na dobre wiosna. Śnieg nawet na górach stajał już zupełnie, a na polach pokazują się kwiaty; temperatura zaś dochodzi w cieniu do 15 stopni ciepła a do 22stopni na słońcu. Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego zjawiska.

Telefony w Japonji. Świeżo wydane rozporządzenie Mikada postanawia, aby pomiędzy Yokohamą a Strignoka zaprowadzone zostało połączenie telefoniczne. Odległość wynosi 160 kilometrów. Będzie to więc pierwszy publiczny telefon w Japonji.

Rubinstein o muzyce. W *Pall Mall Gazette* pewien entuzjasta podaje swoję rozmowę z Rubinsteinem. Oto są słowa znakomitego kompozytora: „Dla sztuki teraz wszędzie jest źle, a muzyka znajduje się w smutnym stanie. Bo idzie jej teraz, jak malarstwu w 18-tem stuleciu: wszędzie zastój... Nie ma już genjuszów, a co dotyczy kompozycyj nowych, z czego się one składają? Z melodji narodowych, z których się sporządza symfonja lub co innego, albo ze suchych ćwiczeń kontrapunktowych bez melodji, namiętności i piękna, wszystko naturalnie bardzo prawidłowe, ale tak nudne, że chce się z niecierpliwości język odkąsić. I wiesz pan, dla czego? Dla kobiet, kobiet! Nie są one ani poetyczne, ani proste, ani pełne wyobraźni, tylko uczone, pytające, sądzące. Rzeczywiście nie mamy w dzisiejszych czasach żadnych Ofelji, Julji i Gretchen, bo każda dziewczyna jest kontrapunktem, a każda mężatka fugą"...

— **Jak długo ospa, odra, szkarlatyna, dyfterja i mumps zostają zaraźliwemi?** Na to nierozstrzygnięte dotąd pytanie odpowiada pismo fachowe *Zeitschrift für Gesundheitspflege* doniesieniem, iż dla rozwiązania tego zagadnienia zawiązał się w Anglji komitet, który rozesłał do lekarzy odpowiedni kwestjonarjusz. Z nadesłanych odpowiedzi wynika, że o d r a jest już zaraźliwą, zanim wysypka pojawi się na skórze chorego, a odtąd zdolność zakażenia pozostaje przez dni 31. W s z k a r l a t y n i e zauważano w 4 wypadkach zakażenie na 24 godzin przed wystąpieniem wysypki, a w 2 przypadkach aż do sześciu tygodni od początku choroby. M u m p s pozostaje jeszcze przez dwa tygodnie po ustaniu gorączki zaraźliwym. D y f t e r j a może się udzielić innym począwszy od dnia, w którym chory na nią zapadł, aż do czasu zupełnego wyzdrowienia, więc średnio licząc przez dni 33. O s p a w łagodniejszej formie przez 5, w formie cięższej przez 8 tygodni jest zaraźliwą. Daty te nie są bezwzględnie pewne, lecz podają cenne wskazówki, jak trzeba być przezornym w obec powyższych chorób i jak wystrzegać się należy niepotrzebnego stykania się z domami, w których grasują te choroby.

Teatr. Dziś „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa.

Jutro w sobotę Wielka reduta na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

W niedzielę po południu „Stary piechur i syn jego huzar". krotochwila w 3 aktach.

Wieczór „Aida", opera w 5 aktach J. Verdi'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Niezliczona liczba kalendarzy**, która z początkiem bieżącego roku w handu księgarskim się ukazała, wzbogacona została jeszcze o jeden kalendarz, mający doniosłe znaczenie dla świata kupieckiego. Jest to „kalendarz insercyjny" („Insertions-Kalender") wydany przez znaną ekspedycję anonsów Rudolfa Mossego w Berlinie. W kalendarzu tym znajduje się także katalog wszystkich większych czasopism, wychodzących na kuli ziemskiej. Przy większej części czasopism europejskich podany jest także liczba prenumeratorów i cena inseratów. Czasopisma fachowe zestawione są w osobnym rozdziale. Kalendarz ten daje dosyć dokładny obraz teraźniejszego ruchu dziennikarskiego, a kupiec znajdzie w nim nieocenioną książkę pomocniczą dla użyca pracy, jako dźwigni swego powodzenia.

* **Przewodnika dla spraw drukarsko-litograficznych** ukazał się przed kilku dniami numer 24 kończący I. rocznik tego pisma, poświęconego wyłącznie sprawom technicznym drukarstwa i litografji. Pismo to wychodzi staraniem i nakładem stowarzyszenia zecerów, a już ozdobna forma zewnętrzna wydawnictwa wskazuje, że i u nas strona techniczna drukarstwa rozwija się i podąża za najnowszemi ulepszeniami a na polu litografji nie potrzebujemy się obawiać zagranicznej konkurencji. Wymownie przemawia za tem chromolitograficzna okładka do I. rocznika „*Przewodnika*", wykonana nader gustownie i misternie.

Część ekonomiczna.

§ **Konferencja** sekretarzy austrjackich Izb handlowych i przemysłowych, zwołana przyz ministerstwo handlu celem ujednostajnienia wykazów statystyczno-handlowych, które winny przedkładać Izby, odbyła pierwsze posiedzenie swoje dnia 15 b. m. w lokalu wiedeńskiej Izby handlowej pod przewodnictwem radzcy dworu Brachelego. W obradach wzięli udział sekretarze Izb: brodzkiej, czerniowieckiej, krakowskiej i lwowskiej obok sekretarzy Izb z innych krajów koronnych. Po przedłożeniu przez rząd programu statystyki przemysłowo-handlowej wybrano trzy sekcje fachowe: pierwszą dla statystyki płodów surowych, drugą dla statystyki przemysłu, handlu i ruchu komunikacyjnego, trzecią dla kwestyj socjalno-statystycznych i spraw drobnego przemysłu rękodzielniczego. Od wczoraj rozpoczęły pracę wybrane sekcje a pełne posiedzenie konferencji odbędzie się jutro, w sobotę.

Wiedeń 15 stycznia.

(*Z*) Po kilku dniach bezustannej zwyżki dziś nastąpił nieznaczny zwrot wstecz, a cofanie wykonały przeważnie papiery spekulacyjne, zarówno bankowe jak transportowe i przemysłowe. Cofnęły się więc prawie wszystkie akcje bankowe, z wyjątkiem Anglobanków, Länderbanków i Unionów, cofnęły dalej Buschtihrady aż o 15 zł., a z pomiędzy przemysłowych, z powodu zniżki ceny żelaza na targach angielskich, obniżyły swój kurs Alpiny, Trifaile i akcje kilku węgierskich kopalń węgla, lecz poszły w górę akcje budowlanych towarzystw tutejszych, bowiem potwierdzające się wiadomości, że rząd zaraz po otwarciu Rady państwa wniesie projekt przyłączenia do Wiednia Vorortów, budzi nadzieje ożywionego ruchu budowlanego w najbliższych latach.

W ruchu tym zniżkowym grały ważną rolę silniejsze realizowania spekulantów i podrożenie gotówki, które równocześnie z pomieszczeniem stycznowego kuponu w stałych lokacjach pojawiać się już poczyna. Czynniki te podziałały również na kursa rent państwowych, ustał bowiem znacznie popyt za niemi, to też nic dziwnego, że z niepraktykownnego dotąd poziomu cofnęły się obie wspólne renty o 20 ct., austrjacka złota o 50 ct. a węgierska o 10 ct. Świeżo wprowadzona na nasz targ pożyczka bułgarska cieszyła się silnym popytem po kursie między 111·30 a 111·60 zł.

Waluty i dewizy trzymały się słabo; przy zamknięciu płacono 20-frankówki po 9·32½ zł., niemieckie marki po 57·82½ zł. Ruble obniżyły się na 1·30 zł.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 325·50, węgierskie 345·—, Anglobanki 152·25, Uniony 253·20, Bankvereiny 125·25, Länderbanki 236·50, Ludwiki 187·50, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 88·—, srebrna 88·25, austrjacka złota 109·60, papierowa 101·80, węgierska złota 101·65, papierowa 99.40. Ruble 1·30.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 stycznia (pryw.) Ministerstwo spraw zagranicznych rozesłało posłom austro-węgierskim informacje, że wiadome zastrzeżenie Rosji nie dotyka zgoła kwestji kotowania pożyczki bułgarskiej, co jest okolicznością podrzędną niepolitycznej natury. W całej tej sprawie Rosja wcale przeciw Austrji żadnego nie podniosła zarzutu, do czego też nie miała żadnego powodu. Zastrzeżenie przyjęły wszystkie państwa traktatowe. Rosja niczego innego nie żądała i obecnie na tem cała ta akcja się skończyła.

Zastrzeżenie rosyjskie względem traktatu handlowego bułgarsko-angielskiego zostało zakomunikowane jedynie Porcie. Inne państwa dowiedziały się o niem pośrednio.

Strassburg 17 stycznia (pryw.) W granicznych lasach odbywają się naganki zmobilizowanych leśników, żandarmów, policji j a k o b y przeciw kłusownikom, którzy wielkie wyrządzają szkody i gromadami granicę niepokoją.

Rzym 17 stycznia (pryw.) Świętopietrze przyniosło w ubiegłym roku 4 miljony lirów; z Austro-Węgier 400,0000, z Francji 320,000, z Hiszpanji 200,000, z Niemiec 180,000. Reszta z innych części świata.

Konstantynopol 17 stycznia (pryw.) Goltzbasza powróciwszy z Berlina, miał zaraz osobną audjencję u sułtana. Przywiózł on ponowne ustne pozdrowienia i podziękowania od cesarza, a zarazem wręczył sułtanowi wypracowany przez generalny sztab w Berlinie plan reorganizacji armji tureckiej według systemu niemieckiego, oraz uzupełnienia morskich i lądowych fortyfikacyj.

Paryż 17 stycznia (pryw.). Projekt kolejnych wystaw francuskich we wszystkich stolicach będzie w zupełności wykonany. Syndykat tworzy 150 osób. Wystawy będą urządzane w Londynie, w Petersburgu, może w Warszawie, w Moskwie, w Wiedniu, w Medjolanie, w Madrycie. Syndykat stara się o ułatwienia cłowe, jeżeli je uzyska, wystawy te ruchome staną się stałą instytucją.

Wiedeń 17 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza, że minister oświaty przyznał prywatnemu zakładowi naukowemu OO. Jezuitów z Bąkowicach pod Chyrowem prawo publicznych szkół i używania nazwy klas gimnazjalnych dla I i II klasy na przeciąg roku szkolnego 1889/90.

Wiedeń 17 stycznia. Wczorajsze posiedzenie konferencji ugodowej trwało od godz. 2 do ¼ na 6 wieczorem. — Ukończono na niem obrady nad sprawami sądowemi, tudzież przedyskutowano ustawę normującą, jakich języków krajowych używać mają władze autonomiczne w Czechach. — Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 1 w południe.

Berlin 17 stycznia. Sekretarz stanu Stefan oświadczył w parlamencie przy obradzie nad budżetem pocztowym, że cesarz zrzekł się urządzenia salonu dla siebie w nowym gmachu pocztowym w Frankfurcie nad Menem. Salon ten miał służyć jako rodzaj *un pied à terre* dla cesarza podczas jego przyjazdu do Frankfurtu.

W sejmie pruskim wybrano poprzednie prezydjum.

Minister skarbu przedłożył rachunki z lat budżetowych 1888 i 1889 do zatwierdzenia, jakoteż budżet na lata 1890 i 1891. Budżet ten konstatuje, że finanse państwa są w dobrym stanie, nadwyżki z poprzednich dwóch lat wynoszą 80 miljonów, a budżet na lata 1890 i 1891 wynoszący ogółem 1586 miljonów wzrósł o 108 miljonów.

Madryt 17 stycznia. Urzędownie ogłoszono, że król jest w rekonwalescencji.

Belgrad 17 stycznia. Kilka wysoko położonych politycznych osobistości w Serbji otrzymała rosyjskie ordery. Pogłoska, jakoby Rosja ręczyła za ostatnią serbską pożyczkę, jest, jak z kompetentnych źródeł zapewniają, zupełnie fałszywą.

Kair 17 stycznia. Kedyw dał obiad na cześć Stanley'a, na który otrzymali zaproszenie ministrowie i wielu dygnitarzy krajowców.

Według doniesień z Sudanu panuje tam ogromny głód i wielka śmiertelność. Z tego powodu ustały gromadzenia się wojowniczych hord.

Rzym 17 stycznia. Na międzynarodowej konferencji kolejowej przyjęto projekt połączenia głównych miast zapomocą pociągów urządzonych z niesłychanym zbytkiem i komfortem. Nadto postanowiono podzielić międzynarodowe linje indyjskiej poczty w Aleksandrji w ten sposób, że jedna prowadziłaby przez Brindisi, a druga przez Rzym.

Książę Amadeusz zachorował na influencę i leży w łóżku.

Londyn 17 stycznia. Cesarz Wilhelm wysłał do ks. Cambridge telegram, w którym wyraża swój głęboki żal z powodu zgonu marszałka lorda Napier i swoje współczucie dla królowej i dla armji brytańskiej. Cambridge telegraficznie podziękował cesarzowi.

Hamburg 17 stycznia. Wybuchła tu zmowa palaczy hamburskich parowców stojących w tutejszym porcie. Powodem zmowy było zamierzone zmniejszenie płacy z 85 marek na 75 marek.

Bruksela 17 stycznia. W licznych kopalniach węgla w okolicy Charleroi wybuchły nowe strejki.

Paryż 17 stycznia. Senat wybrał Leroyera 174 głosami na 186 głosujących ponownie prezydentem. Dawni wiceprezydenci zostali również ponownie wybrani. Izba wybrała ponownie dawnych wiceprezydentów jakoteż dawnych kwestorów i sekretarzy.

Praga 17 stycznia. Dr. Schmeykal imieniem komitetu wykonawczego niemieckich członków sejmu czeskiego rozesłał oświadczenie, że ze względu na toczące się w Wiedniu konferencje ugodowe zostaje odroczony wiec stronnictwa zwołany do Cieplic na 26 b. m. Po zamknięciu konferencyj ugodowych oznaczony zostanie termin zwołania tego wiecu.

Rzym 17 stycznia. Ogłoszona encyklika papieska jest bardzo obszerną. Żąda ona powrotu do chrześcijańskich zasad, zaleca miłość ojczyzny, a jeszcze wiekszą miłość kościoła. W konfliktach między żądaniami państwa a prawami kościoła należy raczej Bogu być posłusznym aniżeli ludziom. Tylko dobry chrześcijanin może być dobrym obywatelem państwa, a kościół wspiera państwo i wymaga poszanowania dla praw, lecz nie poddaje się żadnemu stronnictwu politycznemu.

Ci, którzy chcieliby zawikłać Kościół w stronnicze spory, nadużywają religji. Katolicy nie powinni być ani bojaźliwymi, ani nieroztropnymi i powinni poddać się Papieżowi i biskupom. Tylko te narody, które wykonują cnoty chrześcijańskie będą silne.

Papież pochwalił katolików wszystkich narodów, którzy zakładają szkoły i zakończył encyklikę temi słowy, iż zbawienie społeczeństwa zależy od tego, aby wykonywano cnoty chrześcijańskie u ogniska domowego.

Osservatore oświadcza, że doniesienie dziennika *Il Capitano Fracassa*, jakoby Watykan przedsięwziął kroki celem przeniesienia na Papieża urzędu sądu rozjemczego w zatargu angielsko-portugalskim nie ma najmniejszej podstawy i wymyślonem zostało dla tego, ażeby módz powiedzieć, że Watykan doznał niepowodzenia.

Bruksela 17 stycznia. Minister finansów wniósł w izbie projekt ustawy, wprowadzającej z okazji jubileuszu królewskiego utworzenie kas zapomogowych z zakładowym kapitałem 2 miljonów franków dla robotników, którzy w skutek nieszczęśliwych wypadków przy robocie stali się niezdolnymi do pracy.

Tryjest 17 stycznia. Tutejsza rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wnieść rekurs przeciw orzeczeniu Namiestnika, zakazującemu sprowadzenie do Tryjestu zwłok zmarłego w ostatnich czasach w Rzymie Giuseppa Revery, a nadto uchwaliła rada wznieść Reverze pomnik i wybrała w tym celu osobny komitet.

Zadar 18 stycznia. Influenca szerzy się coraz bardziej w Dalmacji. Władze zamknęły szkoły na dni 15. W Zadarze zaszło równocześnie kilka ciężkich wypadków pneumonji spowodowanej influencą

Petersburg 17 stycznia. *Journal de St.Petersbourg* pisze, że Rosja z zadowolnieniem przyjmie do wiadomości fakt, że dzienniki zagraniczne stwierdziły, iż lojalna polityka rządu carskiego w znacznej części przyczyniła się do podniesienia ogólnego zaufania w utrzymanie pokoju, polityka ta była zresztą polityką rządzącą od chwili wstąpienia cara na tron. Jeżeli niektóre dzienniki głosiły, że polityka rosyjska nawróciła się skutkiem pokojowych zapewnień zawartych w sprawozdaniu ministra skarbu, to wypada zwrócić uwagę, że takie same kategoryczne oświadczenia złożył minister skarbu w roku 1887 i 1888, lecz psychologiczny moment widocznie wówczas jeszcze nie nadszedł. Nareszcie — pisze *Journal* — padło światło na finansowe położenie i pokojowe usposobienie Rosji, a spodziewać się należy, że ani oszczerstwa ani też wyrachowane spekulacje nie potrafią tego światła zaciemnić.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

17 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. E. hr. Lippe i M. Scherenberg ze Złoczowa. J. Jędrzejowicz z Litatyna. A. Cielecki z Porchowy. W. hr. Łubieński z Sassowa. Dr. O. Freundlich z Czerniowiec. W. Bäumel z Kańczugi. L. Rychlicki z Nowoszyc.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski z Balic. M. Z. Serwatowski z Raytorowiec. W. Lindenbaum z Drohobycza. R. Padlewski z Suchodoł. A. Skobrtal z Schodnicy.

HOTEL LANGA. Hr. J. Kossakowski z Paryża. Hr. M. Krukowiecki z Krakowa. Z. Terlecki z Brodów. K. Witwicki z Podola. O. Klominek z Trzcinicy. W. Mandyczewski z Sieniawy. T. Hierowski z Zawady. L. Schallheim, B. Weinheber, K. Zadruhak, Dr. Winterschau z Wiednia. M. Einsberg z Berlina.

Z zbożowych targów.

17 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.70 9.35	8.30 9.10	8.20 9.—	8·85—9.50
Żyto	7.50—8.10	7.25 -7.85	7.10 -7.7	7.65—8.80
Jęczmień	6·25 -8.5	6 ——8 -	6.—— 8 —	6.75—8.70
Owies	7.50 -8.—	— — 7.50	7.50 — —	7.25 -8 —
Groch	6.75 12.—	8.50 11 —	6 — 12.—	7.— 12.—
Wyka	5.50 6.—	4.80- 5.25	0.——0.—	-.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16 —	15.—16·—	15.65 16·75
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	45 —65 —	43 - 68	42 - 65 —	42 — 65
Konic. biała	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. szwed.	—.——	— —	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 17 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187 —	190 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 55	239 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290 —	295 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 —	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36. lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 30	105 30
Banku krajowego 4½% wa.	98 —	99 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 40	94 40

3 Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6 —	49 —

4 Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50

5. Losy;

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6 Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.45	5.55
Dukat cesarski	5.52	5.62
Napoleondor	9.31	9.41—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.29—	—1.31—
100 marek niemieckich	57.40	58·40

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	325.85	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	111.80	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	346.50	Akcje tyton.	120.25
Anglobanki	161 80	Gal.obl. indem.	104.75
Uniony	253.75	Elbethale	222.50
Ludwiki	187.50	Länderbanki	235.60
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	101.65
Lombardy	139.—	Bankvereiny	125.40
Losy tureckie	38.30	Renta weg. pap.	99.10
Staatsbahny	234.25	Ruble	130.25
Czerniowieckie	236.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

32)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ten ostatni bieg niezmiernie go znużył, przytem ból dotkliwy zaczął mu się odzywać w ramieniu. Rad byłby dostać się jak najprędzej do siebie, ażeby sprawdzić, czy mu bandyta nie złamał kości w ramieniu. Skoczył więc w pierwszy lepszy powóz i we dwanaście minut potem zadzwonił do bramy swego domu przy ulicy Astorg.

Przeszedłszy szybko sień miał już wejść na wschody, gdy spostrzegł, że stajnia była otwarta i oświetlona. Zadziwiony i niezadowolniony z tego, że palą w stajni światło o tak późnej godzinie, zbliżył się i poznał Tobiego, który się zdawał przypatrywać z wielką uwagą podkowom Ralfa. Posłyszawszy kroki, odwrócił się nagle i niezmiernie zdziwił, ujrzawszy swego pana. Pobladł, jak ktoś, złapany na gorącym uczynku, a Sartilly mógł nawet dostrzedz, że drżał.

— Dlaczegoś się nie położył — rzekł z gniewem — i co robisz w nocy w stajni?

— Przecież pan wicehrabia wie, że Ralf trochę okulał kiedyś — odrzekł Toby, nabrawszy już zimnej krwi — a weterynarz polecił mi trzy razy na dobę smarować mu maścią nogę.

— Zabraniam ci smarować przy świetle — zawołał Sartilly, nie zbyt przypatrując się robocie Tobiego — jeszcze mnie podpalisz. Zawołaj mi natychmiast Antoniego, a sam połóż się spać. Zapewne jutro wyjadę bardzo wcześnie; żebyś mi był gotów.

Sartilly po tym rozkazie wyrzeczonym tonem, który powinien był dać do myślenia Tobiemu, wszedł do swego pokoju i pośpieszył się rozebrać. Stary sługa, przed którym nie robił tajemnicy, zastał go oglądającego swoje ramię. Na skórze znać było silne otarcie, a ramię było całe spuchnięte. W wigilją pojedynku, wypadek taki nie mógł się nazywać przyjemnym. Sartilly przypomniał sobie o tem, cokolwiek zaniepokojony.

— Na Boga! co się panu stało? — wykrzyknął Antoni.

— Nic! uderzyłem się o drzwi — odrzekł Sartilly roztargniony. — Myślał ciągle o swym pojedynku, a zwłascza, że pojedynek ten nie może się odbyć natychmiast.

— Jutro rano — obliczał — przyjmę jego sekundantów, oni zobaczą się z moimi po południu, zaczną się układy, warunki i t. p., co zajmie czasu co najmniej aż do pojutrza, a może do popojutrza. Będę więc miał czas zobaczyć się z notarjuszem Joanny i odszukać *Historją Normandji* w bibliotece Rogera, a zarazem będę miał 36 godzin do wygojenia mego ramienia.

Uspokoił się całkowicie.

— Nikt tu nie przychodził do mnie? — zapytał Antoniego.

— Owszem, proszę pana, jest list.

Pismo wydało mu się nieznanem. Przełamał pieczątkę obojętnie i przeczytał:

„Panie wice-hrabio!

„Po tem, co zaszło między nami, nie zdziwisz się pan zapewne, ujrzawszy jutro rano dwóch moich przyjaciół, których będę miał zaszczyt przysłać panu.

„Racz pan bezzwłocznie wskazać im swoich, ażeby spotkanie mogło się odbyć jeszcze w ciągu dnia. Obarczony albowiem zostałem misją dyplomatyczną, którą z polecenia mego rządu spełnić muszę jak najprędzej, i dla tego jutro wieczorem Paryż koniecznie opuścić muszę.

„Przyjmij, panie wice-hrabio, zapewnienie mego wysokiego szacunku.

Baron de Dohna.“

— Tam do djabła, jak mu się śpieszy!

Taki okrzyk wydał, przeczytawszy list; Antoni zaś skorzystał ze sposobności, ażeby wtrącić swoje słówko. Korzystał często z przywilejów starego sługi.

— To panie — rzekł — służący, który przyniósł ten list — wielki dryblas — z rudemi faworytami, mówiący akcentem niemieckim, jak gdyby się rodził w Strassburgu...

— O której godzine był tu?

— Około ósmej lub wpół do dziewiątej. Rozmawiał się zrazu z Tobym, który wychodził sobie właśnie ze stajni, ażeby się przespacerować, jak zwykle.

— Nie trać czasu — mruknął Sartilly. — Możnaby ręczyć, że odgadł, co mam jutro do roboty, i że dla tego chce mnie zabić wprzódy, zanimbym się dostał do pałacu de Mensignac. Ale zobaczymy, zobaczymy, — rzekł przechadzając się zadumany po pokoju.

Sartilly, doskonale władając wszelką bronią, bynajmniej się nie lękał rezultatu spotkania z panem de Dohna, lecz niezmiernie zależało mu na tem, iżby pojedynek nie odroczył na długo jego planów, lub ich nie opóźnił. Dla tego zaniepokojony był i zmieszany, co nie uszło uwagi Antoniego, przyzwyczajonego od tylu lat obserwować oblicze swego pana.

— Czyżby pan odebrał jaką złą nowinę? — zapytał nieśmiało.

Sartilly spojrzał zniecierpliwiony, ale twarz starego sługi wyrażała tyle współczucia i przywiązania, że nie podobna było gniewać się długo.

— Nie, nie, mój przyjacielu — odrzekł łagodnie — tylko, że mam tyle spraw nudnych do zakończenia w dniu jutrzejszym, a czuję się nie bardzo zdrowym!

Antoni potrząsnął głową. Prawdziwe jego przywiązanie nie dało się zbyć lada odpowiedzią, tembardziej, że instynkt ostrzegał go przed niebezpieczeństwem, grożącem jego panu.

— Spodziewam się, — rzekł znowu nieśmiało, — że jeśli pan ma pojedynek, to się bić teraz nie będzie, gdy całe ramię opuchnięte.

Sartilly nie chciał już dłużej ukrywać się przed wiernym sługą, tem bardziej, że prawdopodobnie będzie potrzebował jego usług. Zapytał więc z uśmiechem:

— A kto ci powiedział, że się bić będę?

— Gdybym sam był nie odgadł, byłbym się dowiedział od Tobyego.

— A to zkąd? Zkądże on mógł o tem wiedzieć?

— Oczywiście rozmawiał z tym Niemcem o łbie czworograniastym, który przyniósł ten list, bo mi opowiadał, że pan się pokłócił w klubie, i że jutro...

— A! tego już zanadto! — przerwał Sartilly, mocno rozgniewnny — wypędzę tego łotra.

— To mu bynajmniej nie przeszkodziło być gdzieś za domem cały wieczór — odrzekł Antoni — i wszedł dopiero co przed panem.

— Dobrze, już ja się nim zajmę jutro. Co do ciebie, mój Antoni, mam ci powierzyć kilka zleceń, i dla tego obudzisz mnie o ósmej

— Ale ten pojedynek, skoro pan ranny?

— Bądź spokojny; mam przecie jednę rękę dosyć zdrową, ażeby dać nauczkę temu zuchwalcowi; a potem, gdyby mnie bardzo bolała, będziemy się strzelać. Idź spać, a nie zapomnij obudzić mnie o ósmej,

Po jego wyjściu, Sartilly, głęboko zamyślony, przechadzał się ciągle wielkiemi krokami po swoim pokoju. Chodziło tu najpierw o wybór sekundantów. Postanowił odwołać się do pana de Chateaubrun, który był obecnym sprzeczce. Chciał go nawet poprosić, żeby mu wybrał drugiego sekundanta pomiędzy oficerami swego pułku, ażeby przez to sprawa pojedynku jak najciszej się odbyła. Kapitan Chateaubrun zostawał z nim w dosyć ścisłych stosunkach, więc nie odmówi, a wreszcie zna lepiej od innych reguły pojedynku.

Napisał więc do niego zaraz list, z zamiarem odesłania go jutro rano. Mimo wyraźnego żądania pana de Dohna, iżby się pojedynek odbył w ciągu dnia, liczył na to, że świadkowie nie załatwią się tak prędko. Zejść się miał z notarjuszem w pałacu de Mensignac, a rozmowa o interesach, w obecności Joanny, nie powinnaby trwać dłużej nad godzinę. Poszukiwania w bibljotece nie powinny się także przeciągnąć dłużej; był więc pewnym, że po objedzie będzie już zupełnie swobodnym. Nie chciał bowiem zostawiać żadnego rozporządzenia, zanimby nie poznał tajemnicy Rogera, bo przecież od jej poznania zależał dalszy plan postępowania.

Tak ułożywszy sobie program dnia następnego, położył się do łóżka. List przeciwnika wybił mu z głowy przygody wieczorne, ale ból w ramieniu nakazywał gwałtownie odpoczynek.

— Oczywiście — mówił sam do siebie — mogę jutro zakończyć wszystko, a nawet skoro mu tak na tem zależy, jutro zakończyć z tym obrońcą pana de Noreff.

Po tem pocieszeniu samego siebie, zasnął snem głębokim, a następującym szybko po gwałtownych wrażeniach.

Skoro się obudził, ujrzał przy łóżku Antoniego, który trzymał na tacy dwa bilety wizytowe. Sartilly przeczytał dwa nieznane sobie nazwiska, zrozumiał o co chodzi i zerwał się z łóżka natychmiast.

— Jak tylko odejdą ci panowie — rzekł, ubierając się na prędce — zaniesiesz ten bilet panu de Chateaubrun, na placu d'Orsay, zaczekasz na odpowiedź i powrócisz, nie tracąc ani minuty czasu. Uprzedź Tobyego, żeby się na krok nie oddalał.

Antoni wprowadził obudwóch ichmościów. Zaraz po akcencie poznał Sartilly, że są cudzoziemcami.

Zrazu okazywali oni chłód grzeczny, mający na celu skrócić rozmowę. Przyszli jedynie — jak mówili — aby dowiedzieć się nazwisk sekundantów pana de Sartilly, wyrażając nieodmienne życzenie pana de Dohna, iżby pojedynek odbył się jeszcze tego samego dnia. Nie rzekli ani słowa, mogącego złagodzić zajście, ku czemu wreszcie Sartilly bynajmniej ich nie zachęcał.

Z obydwóch stron zachowano się grzecznie, ale z chłodem ceremonialnym i sztywnym.

— Nasz przyjaciel — rzekł jeden z nich — jako obrażony, zostawia sobie wybór broni.

— Rzecz ta należy do moich sekundantów — odrzekł pogardliwie Sartilly, odprowadzając tych panów do drzwi — a ja zastosuję się w szczegółach całkowicie do decyzji pana de Chateaubrun.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Bodak.